WYDANIE A Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Rok XXI. Kraków, środa 24 sierpnia 1938 Nr 233

NOWY DZIENNIK

WYDANIE WIECZORNE 10

WODY OPADAJĄ!

W górach padają jeszcze deszcze, ale stan wód opada. -- Znaczny spadek temperatury. -- Szkody na drogac . -- Wyjazd wicewojewody krakowskiego na zagrożone tereny

Kraków, 24 sierpnia.

Sytuacja na terenach zagrożonych wylewem rzek i potoków górskich w województwie krakowskim uległa dziś nad ranem pewnej poprawie. — Jakkolwiek meldunki donoszą jeszcze o padających deszczach, to jednak intensywność opadów uległa znacznemu zmniejszeniu, co, odbiło się momentalnie na poziomie wód wykazującym nieznaczną tendencję spadkową.

Jakkolwiek rzeki dotychczas przeważnie nie wylały, to jednak tu i ówdzie fale wystąpiły z brzegów, wyrządzając szkody. Ponieważ w niektórych miejscach szkody po ostatniej, nieznacznej powodzi nie zostały jeszcze gruntownie naprawione, a jedynie dokonano tutaj prowizorycznych inwestycyj, obecnie w miejscach tych powstały nowe szkody.

Dziś wgodzinach rannych sytuacja przedstawiała się następująco:

Czarny Dunajec: stan wody 355 cm czyli o 15 cm niższy niż wczoraj.

Biały Dunajec: stan wody 340 cm — czyli niższy o 5 cm.

Dunajec w Waksmundzie — ubytek o 7 cm. Ponieważ w tych stronach zanotowano spadek temperatury, która wynosiła dziś rano 7 stopni C., przeto wszystko przemawia za tym, że deszcze, które jeszcze padają, jednak nie bawem ustaną.

Soła w Porąbce dziś o godz. 8 rano wykazywała poziom 165 cm powyżej stanu alarmowego. Tendencja spadkowa mimo drobnego deszczu. W powiecie żywieckim i na dopływach Soły — wody opadają i poziom jest już o 50 cm niższy.

Skawa: poziom z godziny 7 rano — Sucha: 86 cm powyżej stanu sygnalizacyjnego, woda opada. Wadowice — 28 cm niżej stanu alarmowego. Zator: 78 cm ponad stan alarmowy, woda opada.

Raba w Proszówce: punkt kulminacyjny nastąpił o godz. 4-ej rano przy stanie 706 cm. Woda opada i o godz. 9 rano poziom wynosił już tylko 660 cm tj. jeszcze 2.10 mtr ponad stan sygnalizacyjny.

Mała Wisła w powiecie bielskim — przerwała wał wokół stawu Oszust. Wyrwą tą woda wpada do stawu — który grozi wylewem. Na miejsce wysłano pogotowie.

Dunajec w Nowym Sączu — punkt kulminacyjny wczoraj o godz. 19-tej stan 347 cm. Dziś o godz. 6 rano w Żabnie — 186 cm ponad stan sygnalizacyjny, w Siedliszowicach 450 cm, ponad stan sygnalizacyjny.

Wisła — punkt kulminacyjny w Smolicach — 508 cm. W tym miejscu, dziś o godz. 6 rano stan wody 495 cm tj. 5 cm poniżej stanu alarmowego. — Tyniec 7 rano — 440 cm tj. 10 cm ponad stan sygnalizacyjny. Kraków: 97 cm poniżej stanu sygnalizacyjnego — woda przybiera. Niepołomice 110 cm, ponad stan sygnalizacyjny.

Szkody wyrządzone na drogach — przedstawiają się następująco:

Łososina i Dunajec pod Litowicami, w pow. brzeskim uszkodziły drogę, tak, że komunikacja Kraków—Krynica, odbywająca się przez powiat brzeski została skierowana okrężną drogą

W Witowicach Dolnych zerwana została droga na przestrzeni 150 m — przez co unieruchomiono komunikację na linii Nowy Sącz—Tarnów.

Droga wojewódzka Bochnia—Limanowa została uszkodzona w Żegocinie gdzie powstała wyrwa szerokości 30 m. Komunikacja odbywa się drogą okrężną.

Na drodze Wieliczka — Zakliczyn, na skutek wylewu Stradomki droga na przestrzeni 200 m znajduje się 20 cm pod wodą.

Komunikacja z Krynicą na odcinku Trzciana—Łąkta została przerwana, na skutek szerokiej wyrwy i odbywa się drogą okrężną.

Na tereny powodziowe wyjechał wicewojewoda dr Małaszyński z naczelnikiem wydziału dróg wodnych inż. Bielańskim, celem zapoznania się ze sytuacją i wydania odpowiednich zarządzeń.

Jezioro w Porąbce -- wypełnia się

Jak donoszą z Porąbki, woda w zbiorniku Soły podnosi się coraz bardziej. O ile woda napływać będzie w dalszym ciągu, nastąpi odpuszczenie jej ze zbiornika, tak, aby poziom utrzymać na wysokości 3 m ponad stan normalny, poniżej zapory.

10.000 Żydów niemieckich wpuści Brazylia w ciągu 2 lat

Rio de Janeiro, 24. 8. PAT. Dobrze poinformowany „Diario Popular" donosi, że rząd brazylijski, którego reprezentant brał udział w konferencji w Evian w sprawie uchodźców z Niemiec i Austrii, jest gotów współpracować pozytywnie w rozwiązaniu tej sprawy, jednak jest zdania, że musi być prowadzona selekcja imigrantów tak pod względem etycznym, jak społecznym i fizycznym. Brazylia może wpuścić 10 000 Żydów z Niemiec i dawnej Austrii w niewielkich grupach i pod warunkiem, że imigranci będą rozporządzać środkami, które im pozwolą zakupić posiadłości rolne i że poświęca się wyłącznie uprawie roli. Liczba ta (10 tysięcy) jest ważna na dwa lata, przy czym musi być zawarty z rządem Brazylii nowy układ.

Stanowisko Sowietów i Francji

wobec negatywnej odpowiedzi gen. Franco

Londyn 24. 8. (L) W dniu wczorajszym lord Plymouth przyjął włoskiego charge d'affaires, który przyznając istnienie w nocie rządu gen. Franco pewnych niejasności, zaproponował dalszą wymianę poglądów między komitetem nieinterwencji a rządem w Burgos, celem wyjaśnienia tych niejasności przy czym zaznaczyć miał, że zwołanie komitetu nieinterwencji w obecnej chwili nie byłoby wskazane.

Lorda Plymoutha odwiedził też ambasador ZSRR Majski, który oświadczył, że odpowiedź rządu gen. Franco jest dla rządu sowieckiego nie do przyjęcia i nalegać miał na niezwłoczne zwołanie podkomitetu nieinterwencji, celem rozważenia sytuacji, wywoła nej notą rządu w Burgos.

Lord Plymouth nie uważał jednak w chwi li obecnej za wskazane zwołania podkomite tu i zasugerować miał, iż byłoby lepiej uprzednio wyjaśnić, czy nota rządu gen. Franco stanowi jego ostatnie słowo. Ambasador Majski zaznaczył wówczas, że komitet jest jedynym organem powołanym do zadecydowania o dalszych krokach w stosunku do Hiszpanii.

W londyńskich kołach politycznych liczą się z możliwością że ambasador Majski wystą pi z formalnym żądaniem zwołania posiedzenia podkomitetu nieinterwencji.

W dniu wczorajszym lord Plymouth odbył dłuższą rozmowę z lordem Halifaxem, który następnie udał się do premiera Chamberlaina.

Londyn 24. 8. (L) Najbardziej interesują cą staje się obecnie kwestia, czy wobec faktycznego fiaska angielskiego planu w sprawie wycofania ochotników, Francja otworzy granicę pirenejską. Sądząc z gwałtownych napaści, lansowanych w tutejszych kołach sowieckich na rząd Daladiera, Francja grani cy nie otworzy, idąc po linii polityki angielskiej unikania otwartego konfliktu z Włocha mi. Bolszewicy tutejsi zarzucają prem. Daladierowi, że wysunięcie przez niego kwestii 40-godzinnego tygodnia pracy w obecnym momencie, miało na celu odciągnięcie uwagi lewicy francuskiej od kwestii otwarcia grani cy pirenejskiej i wywołania rozłamu w obozie frontu ludowego. Dalej twierdzą, że cała afera była inspirowana w Londynie na kon ferencji lorda Chamberlaina z lordem Halifaxem i kanclerzem skarbu sir Johnem Simo nem w ubiegłą środę, gdy rządowi angielskie mu znana już była negatywna odpowiedź rządu Burgos. Ten komitet gabinetowy angielski miał rzekomo podyktować prem. Daladierowi jego ostatnie wystąpienie.

Trudno sprawdzić, ile w tych skomplikowa nych zarzutach jest prawdy. Jedynym istot nie prawdziwym szczegółem jest fakt, że kan clerz skarbu sir John Simon przyjechał w ub środę do Londynu i miał rozmowę z prem. Chamberlainem. Według informacji z kół zbliżonych do rządu jednak rozmowy te doty czyły rokowań handlowych angielsko - ame rykańskich które znajdują się w fazie finali zacji i mają zawierać pewne postanowienia dotyczące umowy walutowej trzech mocarstw z roku 1936.

Kto zostanie dyrektorem Polskiego Radia?

Warszawa 24. 8. (A) Wczorajsze posłuchanie ministra poczt i telegrafów Kalińskiego na Zamku w Warszawie, wiążą koła polityczne z nominacją naczelnego dyrektora Polskiego Radia na miejsce zmarłego dyr. Romana Starzyńskiego. Utrzymuje się wiadomość, że już w najbliższych dniach stanowisko to obejmie b. minister pełnomocny Libicki, będący obecnie naczelnym dyrektorem PAT i prezesem Rady Nadzorczej Polskiego Radia.

Wobec sprostowania, jakie agencja Iskra podała po ukazaniu się wiadomości o połączeniu Polskiego Radia z PAT, należy więc przypuszczać, że będzie to pewnego rodzaju unia personalna, t. zn. że Polskie Radio zachowa autonomię, mając jedynie tego samego dyrektora naczelnego co PAT. W każdym bądź razie sprawa naczelnego dyrektora Polskiego Radia ma być rozstrzygnięta w najbliższych 2 — 3 dniach.

Zwiększenie liczby sędziów śledczych

Warszawa 24. 8. (A) Zarządzeniem ministra sprawiedliwości zwiększono liczbę sędziów śledczych dla spraw wyjątkowej wagi na terenie kilku apelacji. M. in. ustanowiono 2 sędziów śledczych dla spraw wyjątkowego znaczenia w Małopolsce wschodniej, gdzie ostatnio statystyki sądowe wykazują bardzo duży wzrost liczby spraw.

Podwyżka podmiejskiej taryfy kolejowej

Warszawa 24. 8. (A) Z dniem 1 października br. zostanie podwyższona taryfa kolejowa komunikacji podmiejskiej, z wyjątkiem okresowych biletów zniżkowych dla robotników, cena wszystkich biletów będzie podwyższona od 10 — 20 proc. w zależności od odległości. Dotyczyć to będzie zarówna normalnych biletów jednorazowych jak i tygodniowych, miesięcznych oraz wszelkich ulgowych urzędniczych, studenckich, wojskowych itd.

Żałosny koniec zabawy

Warszawa 24. 8. (A) Na zabawie w Ołtarzewie wywiadowca policji rozpoznał wśród gości 23-letniego Kazimierza Rudzińskiego, który w pierwszych dniach maja zbiegł z więzienia w Poznaniu, gdzie został osadzony za napady bandyckie. Wywiadowca sprowadził kilku policjantów, którzy aresztowali Rudzińskiego. Przewieziono go do więzienia w Warszawie, skąd będzie przetransportowany do więzienia w Poznaniu.

Notowania giełdy warszawskiej

Warszawa, 24. 8. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 125, Węgiel 35, Ostrowiec. kie 68 1/2, Starachowice 43 3/4, Lilpop 89—89 1/2, Tendencja mocniejsza.

Papiery procentowe: 3 proc. inwestycyjna I em. 84 3/4, 3 proc. inwest. II. em. 83 3/4, 4 proc. dolarowa 42 3/4, 4 pół proc. wewnętrzna 67 3/8, 4 proc. konsolidacyjna grube odcinki 67 1/4, 4 proc. konsolidacyjna drobne odcinki 67. Tendencja utrzymana

—oo—

Dwa samoloty runęły na fabrykę japońską

10 robotników zabitych, wielu rannych

Tokio, 24. 8. PAT. Dwa samoloty, które przelatywały na nieznacznej wysokości nad miasteczkiem Omeri w pobliżu Tokio, wpadły nad dach jednego z miejscowych zakładów przemysłowych. Nastąpił wybuch zbiorni ków benzyny, który wywołał pożar fabryki. Spośród stu zatrudnionych w niej robotników, 10-ciu zostało zabitych, a wielu odniosło rany. Fabryka spłonęła całkowicie.

Codziennie — katastrofy samolotowe

Aurora (Stan. N. Jork), 24 8. (R.) Słynny lotnik amerykański komandor Franke Hawks zginął wczoraj w katastrofie lotniczej. Hawks zamierzał wypróbować nowy typ małego samolotu. Wkrótce po starcie samolot zawadził skrzydłem o druty telefoniczne. Spadł na ziemię i spłonął. Hawks doznał tak poważnych obrażeń, iż po kilku godzinach zmarł w szpitalu. Lotnik towarzyszący Hawks'owi walczy ze śmiercią.

Ujęcie szajki handlarzy narkotykami w Argentynie

Buenos Aires, 24. 8. PAT. Policja argentyńska wykryła i zlikwidowała międzynarodową bandę, która zajmowała się handlem narkotykami. Głównym produktem kontrabandy była kokaina pochodząca z Brazylii i Urugwaju.

Tragedia żyda wiejskiego

Tarnów 24. 8. (t) 50-letni Abel Schreiber posiadał grunta w Czchowie i od lat prowadził tam swoje gospodarstwo wiejskie. W dniu 28 maja br. pasł Schreiber około swoich zabudowań konie. W pewnej chwili znalazł się koń Schreibera zupełnie przypadkowo na sąsiednim pastwisku, należącym do Józefa Wolskiego, który nie namyślając się długo, kopnął Schreibera w brzuch tak silnie, że ten upadł na ziemię a wówczas Wolski począł go obrzucać jeszcze dyżymi kamieniami, które trafiły Schreibera w głowę i klatkę piersiową, powodując pęknięcie podstawy czaszki i złamanie klatki pierciawej, co też sprowadziło natychmiastową śmierć Schreibera.

Wolskiego, który zbiegł, przyłapała następnie policja i dnia 23 bm. odpowiadał on przed Sądem Okręgowym w Tarnowie, oskarżony o nieumyślne zabójstwo Schreibera. W wyniku rozpprawy skazany został Wolski na trzy lata więzienia.

Kupcy poznańscy w Tarnowie

Tarnów 24. 8. (t) W dniach 22 i 23 bawiła w Tarnowie wycieczka kupców z Wielkopolski w ilości 120 uczestników, przy czym obecność gości w Tarnowie zamienioną została na wielką manifestację na rzecz handlu rdzennie polskiego. W sali Kasy oszczędnościowej odbyła się dnia 22 bm. konferencja gospodarcza, w której prócz gości brali udział reprezentanci władz, jak p. Starosta Syska, wiceprezydent miasta p. Mgr. Kołodziej oraz delegaci kongregacji kupiectwa polskiego w Tarnowie. Referaty wygłosili p. Szadziński, prof. Wojciechowski, prof. Dubiel, inż. Wesołowski, inż. Spruszyński, inż. Heller. Na konferencji wygłosił też przemówienie poseł ks. dr. Lubelski. Uczestnicy wycieczki zwiedzili następnie Mościce, fabrykę celulozy w Niedomicach i zaporę w Rożnowie. Charakterystycznym jest, że goście z Wielkopolski rozdzielali ulotki, w których była mowa o handlu znajdującym się w rękach „obcych".

Matka z rozpaczy utopiła własne dziecko

Tarnów 24. 8. (t) Maria Gucwa zamieszkała w Bobowej wychowywała 11-miesięczne dziecko pracując jako krawczyni, przy czym cały ciężar utrzymania domu spoczywał na niej, gdyż mąż był bezrobotnym, a prócz tego miała jeszcze na utrzymaniu dwoje dzieci. Nadomiar złego mąż lubił zaglądać do kieliszka, skutkiem czego dochodziło między małżonkami do częstych kłótni. Dnia 13 czerwca br. mąż Gucwowej pokłócił się z gospodynią domu, u której mieszkał, a gdy Gucwowa stanęła po stronie gospodyni, mąż jej Adam Gucwa pobił ją ciężko i wówczas ta, rozgoryczona chwyciła 11-miesięczne dziecko i rzuciła je do pobliskiej sadzawki, skutkiem czego dziecko utonęło. Gucwowa o wypadku tym zgłosiła zaraz policji. Za czyn ten odpowiadała Gucwowa dnia 23 bm. przed Sądem Okręgowym w Tarnowie. W wyniku rozprawy Gucwowa zasądzona została na 1 rok więzienia. Bronił adw. Mgr. Mütz.

Lewica francuska przechodzi do opozycji?

Ostre wystąpienie przeciw premierowi Daladier w związku ze sprawą 40-godzinnego tygodnia pracy

Paryż, 24. 8. (A.) W ocenie ostatniego przemówienia premiera Daladier oraz rekonstrukcji gabinetu, opinia francuska podzieliła się wyraźnie na dwa obozy: Nowy program społeczno - gospodarczy zawarty w deklaracji premiera, jak również sposób, w jaki rozwiązał on kryzys w łonie rządu, znalazł całkowite uznanie na łamach całej prasy prawicowej i umiarkowanej, począwszy od dzienników skrajnie prawicowych aż po prasę radykalną, natomiast prasa skrajnie lewicowa, jak socjalistyczny „Populaire", komunistyczna „Humanite". oraz organ generalnej konfederacji pracy „Le Peuple" bezwzględnie atakują premiera, oskarżając go o zmianę polityki społecznej rządu. Między stanowiskiem „Populaire" a „Humanite" i „Le Peuple" istnieją wszakże dość poważne różnice. O ile socjaliści ostrzegają premiera przed konsekwencjami parlamentarnymi jego kroku, to jest grożą przejściem do opozycji i twierdzą, że wskutek tego wytworzy się głęboki rozdźwięk w łonie partii radykalnej, to komuniści i syndykaliści grożą rządowi otwarcie „mobilizacją i bezpośrednią akcją mas robotniczych".

B. premier Blum na łamach „Populaire" pisze m. in.: Premier Daladier, aby zwiększyć ilość godzin pracy w niektórych gałęziach przemysłu oraz zmienić system płacy za godziny nadliczbowe, będzie musiał przeprowadzić przez parlament odnośne ustawy. Na jaką większość liczy premier Daladier — zapytuje p. Blum. W każdym razie musimy go ostrzec. Niech nie liczy na partię socjalistyczną.

Syndykalistyczny „Peuple" zamieszcza na całej stronie demonstracyjny tytuł: „Będziemy bronić 40-godzinnego tygodnia pracy przeciw wszelkim atakom".

Komunistyczna „Humanite" wzywa całą lewicę do walki z premierem i apeluje do socjalistów i lewego skrzydła partii radykalnej na rzecz utworzenia „wspólnego frontu do walki z rządem".

Premier Daladier po zwycięskim rozegraniu wewnętrznego konfliktu w łonie rządu ma więc przed sobą rozgrywkę z socjalistami i komunistami na terenie parlamentarnym, a na terenie społecznym z agitacją syndykalistyczną.

Lewica wyraźnie mobilizuje już swe siły na terenie parlamentu. Na środę zwołane zostało przez b. ministra Frossarda posiedzenie klubu parlamentarnego unii socjalistyczno-republikańskiej, celem zajęcia stanowiska wobec faktu, że dwaj członkowie tegoż klubu de Monzie i Pomaret zdecydowali się wejść do gabinetu bez porozumienia się z klubem i mimo ustąpienia z gabinetu dwóch przedstawicieli ich własnego stronnictwa. Z drugiej strony b. premier Blum zwołał na piątek posiedzenie klubu parlamentarnego socjalistów, po którym odbędzie się od razu posiedzenie komisji porozumiewawczej stronnictw lewicy, które komuniści będą się starali wykorzystać dla demonstracji przeciwko premierowi Daladier.

Koła polityczne z zainteresowaniem oczekują dalszych posunięć premiera Daladier. Szczególne zainteresowanie budzi sprawa, czy premier zdecyduje się na zwołanie krótkiej sesji parlamentarnej, celem przeprowadzenia przez izby ustawy, nowelizującej postanowienie o 40-godzinnym tygodniu pracy i o umowach zbiorowych, czy też przeprowadzi reformy w drodze dekretów.

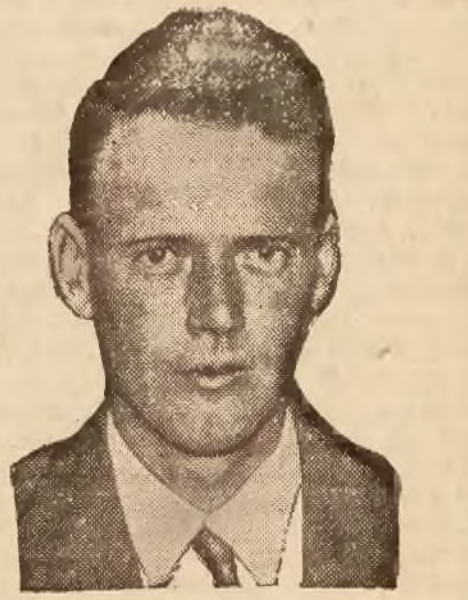
W razie zwołania nadzwyczajnej sesji, mogłoby dojść na terenie parlamentarnym do wyraźnego przejścia socjalistów i komunistów do opozycji. W tym wypadku premier Daladier uzyskałby większość przez poparcie, jakiego udzieliłyby mu grupy prawicowe i centrowe.

Z wielkim zainteresowaniem oczekiwane są dalsze posunięcia premiera, a w szczególności najbliższe posiedzenie rady ministrów, które odbędzie się we środę, lub w czwartek.

Paryż, 24. 8. (A.) Poruszenie, wywołane wśród kół syndykalistycznych przemówieniem premiera Daladier w sprawie 40-godzinnego tygodnia pracy, znajduje swój wyraz w nadsyłaniu na ręce komitetu wykonawczego generalnej konfederacji pracy depesz, protestujących przeciw mowie premiera i aprobujących opozycyjne stanowisko konfederacji pracy przeciwko projektowanej reformie 40-godzinnego tygodnia pracy.

Lindbergh, Hauptmann i Ameryka

Dzieje Lindbergiady na łamach wieczornego wydania „Nowego Dziennika".



Niespodziewany przylot do Warszawy bohatera przestworzy pułk. Lindbergha przypomniał szerokiemu ogółowi heroiczny wyczyn lotniczy tego młodego lotnika amerykańskiego, który w r. 1927 w zdumienie i podziw wprawił cały świat swym zwycięskim samotnym lotem przez Atlantyk.

Ale nazwisko pułk. Lindbergha związało się nie tylko z triumfem lotnictwa współczesnego! Nazwisko to, okryte chwałą, łączy się także z bolesną tragedią, która w kilka lat po zwycięstwie pułk. Lindbergha wstrząsnęła do głębi nie tylko całą Ameryką, ale i światem całym. Mamy na myśli ową niesłychaną aferę kidnaperską, która „syna niebios", wśród niesłychanie dramatycznych perypetyj, pozbawiła ukochanego dziecka.

Znany dziennikarz żydowsko-niemiecki Rolf Nürnberg, b. reporter „Vossische Zeitung" w okresie przedhitlerowskim, na podstawie autentycznych dokumentów śledztwa, sprawozdań sądowych i td. stworzył do głębi przejmujący montaż powieściowy, przedstawiający z wszystkimi szczegółami dzieje tzw. Lindberghiady.

Autor przypomina dzieje lotu Lindbergha i jego późniejszy powrót triumfalny do Ameryki, opisuje miłość i małżeństwo młodego bohatera z córką ambasadora U. S. A. w Meksyku p. Morrow, szczęście rodzinne w domku położonym w przepięknej okolicy, zdala od ludzi i wielkomiejskiego gwaru, wreszcie — tragiczne porwanie jedynego dziecka Lindbergha. W sposób prosty, lecz niezwykle dramatyczny i przejmujący, kreśli autor reportażu wszystkie etapy śledztwa, które wreszcie po długich, żmudnych i mozolnych perypetiach doprowadza do ujęcia właściwego sprawcy porwania Niemca, Brunona Hauptmanna. Zanim to nastąpi, przeżywamy całą gehennę zrozpaczonych rodziców, ich daremne zabiegi o odzyskanie dziecka, tajemnicze pertraktacje z kidnaperami i wręczenie żądanego okupu na samotnym cmentarzu podmiejskim.

Wreszcie przedstawiony jest w sposób żywy i plastyczny sensacyjny proces Hauptmana, zakończony wyrokiem śmierci i straceniem zbrodniarza na krześle elektrycznym. Całość kończy się tajemniczą ucieczką Lindbergha z Ameryki do Anglii, w obawie przed dalszym zamachem bandy kidnaperów.

Faktomontaż Rolfa Nürnberga napisany jest niezwykle żywo i zajmująco. Jest to wstrząsająca, bo oparta na autentycznych faktach, dostarczonych przez samo życie, powieść kryminalna, napisana z dużą kulturą literacką i wielkim talentem narratorskim.

To też dzieje Lindberghiady w ujęciu Nürnberga czyta się naprawdę jednym tchem, przeżywa się głęboko triumf i późniejszą tragedię młodego lotnika amerykańskiego, czytelnik wstrząśnięty jest scenami grozy i potworności ludzkiej, która w tym wypadku nie jest wymysłem fantazji, albowiem tę dramatyczną powieść napisało samo ŻYCIE!

Druk reportażu Nürnberga p. t.

„Lindbergh, Hauptmann i Ameryka"

rozpoczynamy już w dniach na[jbli]ższych na łamach wieczornego wydania „Nowego Dziennika".

O czym rozmawiał Goering z gen. Wuillemin?

Paryż, 24. 8. (A.) Agencja Havasa komunikuje: Informacje, opublikowane w dziennikach zagranicznych doniosły, jakoby gen. Veuillemin podczas jego pobytu w Niemczech został doręczony projekt paktu lotniczego. Koła miarodajne oświadczają, iż wiadomość ta nie posiada żadnych podstaw. Rozmowy gen. Veuillemin z feldmarszałkiem Goeringiem odbywały się w bardzo ogólnej płaszczyźnie. Feldmarsz. Goering poruszył w rozmowach wszystkie zagadnienia polityki międzynarodowej, będące obecnie w zawieszeniu, a zwłaszcza sprawę Czechosłowacji. Podczas tych serdecznych rozmów pomiędzy lotnikami gen. Veuillemin zachował wobec wspomnianych zagadnień postawę, zgodną z tradycyjną kurtuazją armii francuskiej.

Szpieg czy dziennikarz?

Kopenhaga, 24. 8. (A.) Emigracyjne koła niemieckie utrzymują kategorycznie, że obecny korespondent paryski „Berliner Lokal Anzeiger" — Hans W. Fell, jest ni mniej ni więcej, tylko słynnym „majorem a. D." — b. szefem szpiegostwa niemieckiego podczas wielkiej wojny w Hiszpanii i Holandii, oraz tajemniczym zwierzchnikiem rozstrzelanej za szpiegostwo tancerki Mata Hari, który ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za jej działalność i śmierć.

Sensacyjna ta wiadomość, której prawdziwość została w pełni potwierdzona, nasuwa — jak twierdzą tutejsze koła — uzasadnione wątpliwości czy obecnie dziennikarstwo jest wyłącznym zawodem Hansa W. Fella.

PERE LACHAISE — CMENTARZ GENIUSZÓW ŚWIATA

(Reportaż paryski „Nowego Dziennika Wieczornego")

Motto: A może ci, to są umarli
a żywi — tam na Pere-Lachaise?
(Władysław Broniewski: „Troska i pieśń")

Paryż jest z wszelką pewnością najbardziej opiewanym i opisywanym miastem na świecie. Paryskie teatry i rewie mód, apasze, gryzetki, ministrowie i midinetki, studenci i uśmiechnięci policjanci — to wszystko stanowiło przedmiot zainteresowania pp. dziennikarzy i literatów. Szperało się i szpera we wszystkim — wychwala się pod niebiosa Francję, kraj demokracji i równości, bo prozę państwa, we Francji wszyscy — mężczyźni chodzą na targ, stróż czeka aż mu się powie „dzień dobry", nie słyszy się dookoła tak w Polsce uprzykrzonego „panie doktorze, dyrektorze i tp....

Jedną z najcharakterystyczniejszych „curiositees" są w Paryżu — cmentarze. Uzupełniają one żywy Paryż i harmonizują z nim w zupełności. „Jak za życia, tak po śmierci". Jedno z pism francuskich przeprowadzało niedawno ankietę wśród dzieci, na temat „moje największe życzenie". Do najoryginalniejszych, zaliczono odpowiedź jedenastoletniej dziewczynki, która marzy o pięciorgu dzieci „mieszanych" (dwoje białych, dwoje murzynków i jeden Japończyk). Mała Francuzeczka nie jest ani głupią, ani dziwaczką. Po prostu zaobserwowała jak to w skwerach i ogrodach dzieci rozmaitych ras i narodowości bawią się wesoło razem.

Paryż nie uznaje różnic narodowościowych i rasowych — ni za życia, ni po śmierci.

Na cienistym cmentarzu Pere - Lachaise spoczywają zgodnie obok siebie katolicy, protestanci, Żydzi i Hindusi. Na okazałych grobowcach bogatych francuskich rodzin bieleją krzyże, pokrywając ramionami płytę grobowca, (we Francji nader rzadko spotyka się krzyże cmentarne, ustawione prostopadle do ziemi) parę kroków opodal natkniesz się na spokojny uśmiech Buddy lub hebrajski werset biblijny.

Na pierwszy rzut oka cmentarze paryskie nie wywierają tego wielkiego wrażenia. Najskromniejszy, wiejski cmentarzyk w Polsce o grobach porosłych trawą i prostych drewnianych krzyżach wywołuje głębszy nastrój. Francuzi lubują się w grobowcach okazałych, ciężkich. Niektóre cmentarze paryskie wyglądają jak dzielnice, zabudowane gęsto małymi domkami. Dowcipni Francuzi opowiadają nawet anegdotę o pewnym cudzoziemcu który, uganiając się za mieszkaniem zabłądził przez pomyłkę na cmentarz Montmartre i szukał apartamentu.

Stosunkowo najbardziej nastrojowy jest stary cmentarz Pere - Lachaise. Nic dziwnego — tu spoczywają geniusze najrozmaitszych narodowości — Moliere, Chopin, Oskar Wilde. Tu na Pere - Lachaise spoczywał Juliusz Słowacki.

Na samym wstępie, tuż przy głównej alei znajduje się grób jednego z najświetniejszych przedstawicieli francuskiego romantyzmu, Alfreda de Musset. Spoczywa on w cieniu wierzb, zgodnie z swym życzeniem wyrażonym w poemacie „Lucie":

„O, bracia, kiedy umrę, zasadźcie wierzbę na cmentarzu" — nieco dalej napotykamy grób Rossiniego, popularnego kompozytora, oraz słynnej śpiewaczki Adeliny Patti. W innym zakątku cmentarza wznosi się piękny grobowiec Oscara Wilde'a. Wielki, a nieszczęśliwy poeta angielski leży w cieniu skrzydeł olbrzymiego sfinksa — człowieka. Grób wielkiego poety angielskiego jest stale uwieńczony świeżymi kwiatami — istnieją jeszcze w dzisiejszych, zdziczałych czasach wielbiciele piękna i poezji, którzy nie zapominają o tytanach ducha.

Tuż obok skromnego nagrobku Moliera, stajemy w obliczu kogoś bardzo znajomego i bliskiego. To pomnik Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Ileż nasuwa on każdemu polskiemu turyście, czy emigrantowi, wspomnień i reminiscencji z lat szkolnych. Na Pere - Lachaise znajduje się bardzo dużo grobów polskich, a na cmentarzu Montmartre jedna z najdłuższych alei nosi nazwę „avenue polonaise" od licznych grobów uczestników powstania listopadowego. Jest to zresztą najpiękniejszy zakątek cmentarza Montmartre, który poza tym nie wyróżnia się niczym szczególnym, nie mówiąc oczywiście o grobach Heinego i Zoli. Zola dawno uciekł z przeładowanego, nagiego cmentarza Montmartre do Panteonu, pozostał tylko piękny nagrobek.

Heinego pogrzebano na cmentarzu Montmartre na jego własne życzenie. Wielki, a przekorny poeta twierdził, że na Pere - Lachaise leży za dużo ludzi i za dużo ich przychodzi, by zakłócać spokój zmarłym.

W tym na pozór paradoksalnym twierdzeniu mieści się duża doza prawdy. Pere - Lachaise, to cmentarz świata. Dla nieomal każdego zawiera on jakąś świętość. Tu, pod ścianą cmentarną, zwaną mur de Federes, toczyły się w roku 71-ym walki Komuny Paryskiej. Ta, podziurawiona od kul, uwieńczona ścianą jest ostatecznym celem olbrzymich pochodów robotniczych, urządzanych rok rocznie 23-go maja w święto Komuny Paryskiej. Opodal ściany komunardów znajdują się groby Henri Barbusse'u i Otto Bauera, Gerdy, młodej reporterki, poległej bohaterską śmiercią w Hiszpanii, znanego działacza robotniczego Vaillant - Couturiera i jednego z komunardów, poety Clementa, autora popularnej i pięknej pieśni „le temps de cerises", którego stulecie urodzin dwa lata temu uroczyście obchodziła cała Francja. Parę kroków dalej znajduje się wspólny grób córki Karola Marksa, Laury Lafargue i męża jej Paul Lafargue'a. Grób ten owiany jest romantyzmem. Paul Lafargeue, wraz z żoną, w okresie młodości, przyrzekli sobie że nie będą żyć dłużej niż 70 lat. Siedemdziesiąta rocznica urodzin będzie dla obojga (byli w jednym wieku) dniem dobrowolnej śmierci. Oboje dotrzymali słowa, a pogrzeb ich w roku 1911-ym był wielką manifestacją pracującego Paryża.

Pere - Lachaise, to coś więcej, jak cmentarz, to żywa cząstka żywego Paryża, miejsce, do którego się ciągle wraca, gdzie najlepiej poznać można Paryż zarówno dawny jak dzisiejszy.

IRMA KANFER

Radio na dziś

Środa, 24 sierpnia

15.10 Lokalne wiadomości gospodarcze; 15.15 Audycja dla dzieci: a) Skrzynka w opr. Krystyny Krupińskiej, b) dialog Wandy Jastrzębskiej pt.: „W lesie"; 15.45 Wiadomości gospodarcze; 16 Z Warszawy: gra sekstet salonowy Stefana Rachonia; 16.40 Pogadanka konknrsowa P. R.; 16.45 Odczyt; 17 „Skrzyka ogólna" w opr. Stanisława Broniewskiego; 17.10 Muzyka z płyt; 17.50 Odczytanie programu na dzień następny; 17.55 Wiadomości bieżące; 18 „Toruń — miasto kwiatów" pogadankę wygł. Irena Groniecka; 18.10 Koncert solistów. Wykonawcy: Zdzisław Alba (tenor), Fryderyk Herman (skrz.), akomp. Tadeusz Seredyński i Józef Herman; 18.45 „W górach" — fragment z „Popiołów" Stefana Żeromskiego; 19 Utwory wiolonczelowe w wyk. Tadeusza Kowalskiego, przy fort. Irena Kurpisz-Stefanowa; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 „Wspomnienia dzieciństwa" koncert rozrywkowy. Wykonawcy: orkiestra salonowa pod dyr. Jarosława Leszczyńskiego, Zofia Bułatówna i Leopold Janicki (śpiew), Adam Bryzek (akomp.), w przerwie: „Zadanie matematyczne" skecz Jerzego Tepy w wyk. Śląskiej Pozytywki; 20.45 Dziennik wieczorny i pogadanka aktualna; 21 Tadeusz Kudliński: fragment z niewydanej powieści „Uroki" czyta Zygmunt Estreicher (do Katowic); 21.10 Koncert Chopinowski w wyk. Jana Bereżyńskiego; 21.50 Wiadomości sportowe; 22 Lokalne wiadomości sportowe; 22.05 Audycja w wyk. Śląskiej Pozytywki; 23 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny.

STACJE ZAGRANICZNE
JEROZOLIMA (449.1)

16.30 Sygnał czasu, komunikaty, kącik młodzieży hebrajskiej „Hagaliła" — słuchowisko w opracowaniu Abrahama Salomona; 17.15 Program arabski; 19 PROGRAM HEBRAJSKI: Pogadanka językowa Jicehaka Lawniego; 19.20 Koncert pieśni jemenickich w wykonaniu Szoszany Damari; 19.35 „Wybór zawodu" — pogadanka Rywki Ostreicher; 19.45 Koncert palestyńskich pieśni ludowych; 20 Sygnał czasu, komunikat meteorologiczny, aktualia; 20.15 Program angielski, sygnał czasu, wiadomości bieżące; 20.30 Koncert utworów Brahmsa i in. — transmisja z hotelu Króla Dawida w Jerozolimie; 21 Piosenki z filmów (płyty); 21.15 Muzyka taneczna z płyt; 21.30 Koniec programu.

18 BRUKSELA FLAM.: Recital fortepianowy; — LILLE: Koncert ork.; LONDYN REG.: Koncert orkiestrowy; RADIO PARIS: Recital fortepianowy 18.10 BUDAPESZT: Duety na klarnetach; 18.15 BRUKSELA FRANC.: „Księżniczka czardasza" — operetka Kalmana; 18.20 HILVERSUM: Muzyka taneczna; 18.30 PARIS PTT.: Sonaty na flet i fortepian; STRASSBURG: Sonaty Haendla na flet i fortepian; 18.35 LAHTI: Tańce szwedzkie; 18.40 DROITWICH: Pieśni; LONDYN REG.: Koncert zespołu apaszów; — TULUZA: Wyjątki z oper komicznych.

18 BUDAPESZT: Koncert ork.; FLORENCJA: Muzyka rozrywkowa i pieśni; RADIO PARIS: Pieśni; WIEŻA EIFFLA: Koncert ork.; 19.15 TULUZA: Melodie operetkowe; 19.20 DROITWICH Gerry Mooer przy fortepianie; 19.30 MEDIOLAN Muzyka rozrywkowa; RADIO ROMANIA Pieśni rumuńskie; RZYM: Muzyka rozrywkowa; SOFIA: „CARMEN" — OPERA BIZETA; 19.55 RADIO ROMANIA: Recital wiolonczelowy; — HILVERSUM II.: Muzyka rozrywkowa.

20 BELGRAD: Recital śpiewaczy; KOPENHAGA: Rapsodie i melodie ludowe; LONDYN REG.: Kwartet f-moll Beethovena; OSLO: „WESELE FIGARA" — OPERA MOZARTA; 20.15 POSTE PARISIEN: Program rozrywkowy; 20.30 FLORENCJA: Pieśni ziemi włoskiej; MEDIOLAN: Muzyka rozrywkowa; RADIO PARIS: Kabaret muzyczna; STRASSBURG: Koncert symfoniczny z Vichy; 20.45 DROITWICH: Koncert symfoniczny z Queen's Hallu.

21 HILVERSUM I.: Lekki koncert ork.; MEDIOLAN: Koncert ork.; 21.10 HILVERSUM II.: Muzyka organowa; LONDYN REG.: Muzyka rozrywkowa i taneczna; 21.15 BUDAPESZT: Muzyka cygańska; FLORENCJA: Radiofantazja; 21.20 KOPENHAGA: Koncert ork. smyczkowej; 21.30 DROITWICH: Recital fortepianowy; SOTTENS: Solo na akordeonie.

22 STRASSBURG: „Swing-misc" — płyty; 22.05 LONDYN REG.: Kabaret taneczny; 22.10 MEDIOLAN: Koncert chóru; SOTTENS: Muzyka jazzowa; 22.15 BUDAPSZT: Recital śpiewaczy;

23 KOPENHAGA: Muzyka taneczna; TULUZA: Muzyka filmowa; 23.10 BUDAPESZT: Muzyka jazzowa; 23.15 MEDIOLAN: Muzyka taneczna; RZYM: Muzyka taneczna.

„Miedź, panowie, miedź!"...

JAK WYGLĄDA londyńska giełda metali

LONDYN, w sierpniu

Jednym z paradoksów żywo dyskutowanych w City londyńskiej jest trwająca już blisko od roku zniżka cen metali. Mimo ograniczenia produkcji, mimo olbrzymiego zbrojenia wszystkich państw świata, ceny metali uparcie zniżkują. Na giełdzie w dn. 15 bm. metali cyna spadła o 10 szylingów do Ł 193.2.6, miedź o 7 szyl. 6 pensów do Ł 40.4.4 ołów tylko i cynk utrzymały swą i tak niską cenę, pierwszy Ł 14.6.10, drugi Ł 13.11.10 — wszytko za tony metryczne.

40 członków „koła"

Giełda metalowa w Londynie otwarta w roku 1881, mimo, że jest największym rynkiem świata na wspomniane cztery główne metale, której obroty w roku 1937 wynosiły około — 80.000.000 kryje się w zaułku przy Whittinton Avenue, tuż przy Leadenhall Street. Tranzakcje na tej giełdzie odbywają się w „kole" (Ring), które skonstruowane jest z czterech kolistych ław, mieszczących 10 numerowanych miejsc każda. Te czterdzieści miejsc są zarezerwowane dla przedstawicieli 40 firm, będących „członkami koła", które mają wyłączne prawo dokonywania transakcji na tej giełdzie. Firm, handlujących metalami, jest ponad sto, jednak wszystkie transakcje muszą być zawierane za pośrednictwem jednego z członków koła. Przy osobnym stoliku, poza kołem, siedzi sekretarz giełdy, który w godzinach pozagiełdowych chętnie udziela wszelkich informacyj przyjezdnym kupcom zagranicznym.

Jak pracuje giełda

Jedyna w swoim rodzaju jest metoda pracy giełdy metalowej. Codziennie w południe członkowie koła zasiadają na swoich miejscach. Za każdym z nich stoi urzędnik jego firmy, który notuje wszystkie transakcje pryncypała i przedstawiciela innych firm, którzy kupują, lub sprzedają za pośrednictwem danego członka koła. Punktualnie o g. 12 w południe sekretarz umieszcza na swoim biurku wywieszkę z napisem „miedź" i ogłasza: „Miedź, panowie, miedź". Na ten sygnał członkowie koła, którzy od klientów swych z całego świata otrzymali zlecenia, zaczynają łagodnie wykrzykiwać oferty kupna, lub sprzedaży tego metalu. Trwa to tylko 10 minut na odgłos dzwonka sekretarz zmienia wywieszkę na swoim biurku i ogłasza: „Cyna, panowie, cyna". I znowu 10 minut poświęconych jest całkowicie transakcjom w tym metalu. Następuje przerwa 10-minutowa, a po przerwie powtarza się ten sam ceremoniał: 10 minut miedź, 10 minut cyna i dopiero potem przychodzi 10 minut na ołów i 10 minut na cynk, a każdą zmianę zapowiada dźwonek i ogłasza sekretarz.

Sesja oficjalna kończy się punktualnie o godzinie 1,25. Ostatnie 5 minut przeznaczone jest na srebro, które na giełdzie metalowej jest kopciuszkiem, ponieważ główne transakcje dokonują się na rynku kruszcowym w domu Rotschildów, przy St. Swithinis Lane. Po południu od g. 3.45 — 4.15 odbywa się sesja „nieoficjalna". Przed jej zakończeniem przez ostatnie pięć minut, można zawierać transakcje na wszystkie metale jednocześnie.

Ustalanie kursów

Z chwilą ukończenia sesji oficjalnej trzej gentlemani, którzy skwapliwie notowali końcowe transakcje każdego metalu, przechodzi do sąsiedniego pokoju. Stanowią oni t. zw. „Fixing Committee", każdy, złożony z trzech członków, mianowanych na miesiąc, których zadaniem jest ustalenie oficjalnych cen na podstawie ostatniej dokonanej transakcji. Funkcja ta jest może najważniejszą czynnością londyńskiej giełdy metalowej, gdyż „ceny zamknięcia giełdy" są podstawą kontraktów na kupno i sprzedaż metali na całym świecie a w szczególności są podstawą zakupów rud w kopalniach.

Poza tym swoim światowym znaczeniem, ceny zamknięcia odgrywają również ważną rolę w wewnętrznych operacjach giełdowych Kupiec, który nabył np. 125 ton cyny w drobnych partiach od wielu brokerów i po różnych cenach w ciągu dnia, może sobie zaoszczędzić kłopotu odbierania metalu od tych różnych firm, u których go kupił. Całe 125 ton dostarczy mu jedna firma po cenie oficjalnej „zamknięcia" w danym dniu. Po zostanie mu jedynie rozliczyć się z tymi firmami, od których nabył partie cyny po różnych cenach i wyrównać różnicę między tymi cenami a oficjalną ceną zamknięcia.

Kontrakty giełdowe

Kontrakty giełdowe dotyczą „standardowej" miedzi. Cyna standardowa określana jest, jako metal „o dobrym gatunku handlowym, nie mniejszej próby, jak 99¾ proc. który musi być złożony w jednym z uznanych przez giełdę składów w Londynie, Liverpoolu, lub Swansea. Dostarczana cyna jest zwykle „rafinowana w Anglii". Gatunek cyny „common" (zwykłej) w sztabach o zawartości conajmniej 99 procent czystej cyny, przyjmowany jest po cenie kontraktowej cyny standartowej z potrąceniem Ł 5 na tonie. Za lepsze gatunki, jak „Banca", „Billiton" lub „Malay'a" nabywcy chętnie płacą premię ponad cenę kontraktową. Kontrakty zawiera się na miedź w jednostkach po 25 ton, na cynę w jednostkach po 5 ton.

Giełda metalowa nie ma wyznaczonego z góry dnia zamykania rachunków („settling day")'. Kontrakty z dostawą terminową likwidowane są w dniu płatności, w nich przewidzianym. Można jednak kontrakty prolongować za opłatą „contango" i można kupować, lub sprzedawać po cenie, z dostawą w przyszłym terminie (future delivery).

Obroty giełdy londyńskiej są olbrzymie. W roku 1937 obroty giełdy oficjalnej wynosiły: miedzią 508.500 ton, ołowiem 341.900 ton, cynkiem 407.850 ton i cyną 75.130 ton. Na sesjach nieoficjalnych: miedzią 202.875 ton, ołowiu 140.100 ton, cynku 186.850 ton i cyny 26.810 ton.

K. W.

ANTONI CZECHOW

OPOWIADANIE starego ogrodnika

W oranżeriach hrabiego N. odbywała się sprzedaż kwiatów. Kupujących było niewielu: ja, mój sąsiad obywatel ziemski, i młody kupiec leśny. Podczas gdy robotnicy wynosili nasze wspaniałe sprawunki i pakowali je na wozy, siedzieliśmy u wejścia oranżerii, gawędząc o tym i o owym. Przyjemnie było ciepłym rankiem kwietniowym siedzieć w ogrodzie, słuchać ćwierkania ptaków i patrzeć na kwiaty, wyniesione na swobodę, cieszą się słońcem.

Pakowaniem roślin zarządzał sam ogrodnik, pan Michał, zacny starzec z twarzą wygoloną i okrągłą, w futrzanej kamizelce, bez surduta. Milczał przez cały czas, przysłuchując się naszym rozmowom, i czekał, czy nie usłyszy jakich nowin. Był to człowiek rozumny, bardzo dobry, przez wszystkich szanowany. Niewiedzieć czemu, uważano go za Niemca, aczkolwiek z ojca był Szwedem, z matki zaś Rosjaninem i nawet chodził do cerkwi. Mówił po rosyjsku, po szwedzku i po niemiecku, dużo czytał w tych językach, i największą przyjemność można mu było sprawić, dając mu jakąś dobrą książkę, albo rozprawiając z nim naprzykład o Ibsenie. Miał swe niewinne słabostki; lubił więc, gdy go nazywano starszym ogrodnikiem, chociaż był sam jeden, bez żadnych pomocników; wyraz twarzy miał zawsze poważny i wyniosły, nie znosił sprzeciwów w rozmowie i lubił, gdy go słuchano z uwagą.

— Oto ten zuch — rzekł mój sąsiad, wskazując na robotnika o smagłej, cygańskiej twarzy: — uprzedzam panów — to znany rzezimieszek. W zeszłym tygodniu miał sprawę w mieście o rabunek, i wyobraźcie sobie, uniewinniono go. Biegli orzekli, że jest to osobnik o zmniejszonej poczytalności, a proszę spojrzeć na ten pysk kwitnący! W ostatnich czasach zbyt często jakoś u nas uniewinniają łajdaków, usprawiedliwiając ich przestępstwa chorobą czy też afektem. Te wyroki uniewinniające nie prowadzą do dobrego; demoralizują tylko masy i przytępiają poczucie odpowiedzialności. Doprawdy, śmiało dziś można u nas cytować Szekspira: „I nawet cnota sama, w dzisiejszy czas zepsucia ukorzyć się już musi przed występkiem".

— To prawda — przytaknął kupiec: — i dlatego, że wciąż uniewinniają na sądach, coraz więcej mamy zabójstw i podpaleń. Niech pan rozpyta tylko chłopów.

Pan Michał odwrócił się ku nam i powiedział:

— Co do mnie, proszę panów, zawsze z zapałem witam każdy wyrok uniewinniający. Nie lękam się o moralność, ani o sprawiedliwość, gdy słyszę: „niewinny"; przeciwnie, doznaję zadowolenia. Nawet gdy sumienie mówi mi, że, usprawiedliwiając przestępcę, przysięgli popełnili błąd, nawet wówczas tryumfuję. Osądźcie sami, moi panowie: jeśli sąd i przysięgli więcej wierzą człowiekowi, niżli poszlakom, dowodom rzeczowym i oskarżeniom, to czyż to wiara w człowieka, sama w sobie, nie jest wyższa ponad wszelkie nasze ludzkie kalkulacje?

— Piękna myśl — powiedziałem.

— Ale bynajmniej nie nowa. Przypominam sobie, że bardzo dawno temu, słyszałem nawet legendę o tym. Bardzo miła legenda — powiedział ogrodnik i uśmiechnął się. — Opowiadała mi ją nieboszczka babka, matka mego ojca, niezwykła staruszka. Opowiadała mi ją po szwedzku i przypuszczam, że po rosyjsku nie powtórzę jej w sposób równie piękny i klasyczny.

Poprosiliśmy go, by się nie krępował trudnościami języka i opowiedział nam legendę. Wielce zadowolony, zapalił fajeczkę, rzucił surowym wzrokiem na robotników i zaczął:

— W pewnym małym miasteczku osiedlił się samotny, podeszły wiekiem mężczyzna nazwiska Tomson czy Wilson — mniejsza z tym. Nie chodzi o nazwisko, lecz o jego zawód, który był szlachetny, pan Tomson bowiem leczył ludzi. Zawsze był ponury i nietowarzyski, i mówił tyle tylko, ile wymagały jego obowiązki. Nigdzie nie bywał, z nikim nie utrzymywał

„Najważniejsza rzecz, to waluty..."

Przemysł turystyczny w Austrii — leży...

Jak to dawniej bywało i jak jest dziś

(s) Dotychczas nie wiedziano o tym wcale, że znany na całym świecie cukiernik w Ischlu, Zauner, aż do tego lata, nie chciał umieścić w swoim lokalu ,wiadomej" tabliczki z napisem: „Juden unerwünscht" Skrupuły „mistrza Antona" wypływające z pobudek raczej logicznych niż etycznych skończyły się naturalnie tym, że wsadzono mu do cukierni komisarycznego kierownika, i że sędziwa pani Zauner popadła w ciężką chorobę nerwową. Warto przy tym zaznaczyć że „prywatny' antysemityzm rodziny Zaunerów nie ulega żadnej wątpliwości.

W przeszłym roku np. jeszcze za rządów Schuschnigga, wprowadziła „Schlaraffia" w Ischlu paragraf aryjski. Cały zarząd jednomyśl nie głosował za tym wnioskiem, a pan Zauner, — który codziennie grywał w taroka z wiedeńskimi dziennikarzami i librecistami był członkiem tego zarządu. Kiedy w następnym sezonie letnim, kilku stałych klientów ostentacyjnie bojkotowało cukiernię. zdziwił się mistrz Anton (u którego nawiasem mówiąc dostawało się zresztą pyszne ciastka z kremem t. zw. „Zauner Schnitten") — bo cóż za związek istnieje pomiędzy jego „prywatnymi" zapatrywaniami w Schlaraffi a interesem, a cukiernią?

Jedyny „aryjski" gość cesarz Franciszek Józef I.

Opowiadano sobie w dawnym Wiedniu, że do Ischlu przyjeżdżał tylko jeden „aryjski" gość, mianowicie cesarz Franciszek Józef I. Wedle dowcipu kursującego po wiedeńskich kawiarniach, cesarz miał raz na uwagę jednego z ministrów, niechętnie odpowiedzieć: „mit Eizes bin ich genügend verseben" na co skonsternowany minister zawołał. „Majestat sprechen jüdisch"? A sędziwy monarcha odparł: „Na hörens, ich geh' doch schon vierzig Jahre nach Ischl"...

Tak sobie żartowano dawniej we Wiednui. A tymczasem w Ischlu Aleksander Girardi promenował po „Esplanadzie" z Rotschildami, a Ryszard Tauber spadł pod ramię z jeszcze nie zglajchszaltowanym Franciszkiem Leharem. Ale te sentymentalne wspomnienia byłyby mniej ważne, gdyby nie miały swojej strony gospodarczej. Ischl i cały bajeczny i czarujący Salzkammergut, był od lat „deutschnational". Wszystkie te miejscowości żyły z zarobków letnich, nie w ostatnim rzędzie z wynajmu miesz kań. Nie liczono się nigdy z haussą turystyczną. Wszystkie mieszkania były wygodne wprawdzie, lecz nie komfortowe, przytulne, ale bez łazienki i nawet często bez W. C. Wchodziły w rachubę jedynie dla stałych kuracjuszy. Stałymi zaś gośćmi w Ischlu, Velten i Pörtschach — bywali przeważnie „niearyjczycy".

Za jednym zamachem, z niemiecką dokładnością unieszczęśliwiono nagle obie strony, — gospodarzy i właścicieli will, oraz tych gości letnich, którzy teraz w swoich mieszkaniach w gecie wiedeńskim z tęsknotą marzą o zabronionych ławkach na Ringu.

Mieszkańcy Salzkammergutu umieli się bardzo sprytnie urządzać: nosili bławatki i odznakę czarno - czerwono - złotą, a później — czarno - biało - czerwoną, od września do czerw ca. A podczas lata, grywali nawet w rummy z różnymi radcami komercjonalnymi.

Kiedy przed dwoma laty, zapytano jednego z największych hotelarzy w Bad Gastein, — znanego ze swoich prohitlerowskich przekonań, — jak sobie wyobraża swój hotel bez żydowskich gości, odpowiedział „Co, ktoś śmiałby mi zabronić przyjmować moich porządnych i dobrych gości żydowskich? O nie, tak daleko nigdy nie dojdzie..."

Salzburg bez walut

No, ale doszło i tak daleko. Właśnie w tym hotelu, ubiegłym roku pod koniec lipca było przeszło 140 gości, a w tym roku o tej samej porze tylko 38. a to czyta sie na pewnej wysłanej w Salzburgu widokówce, w której zresztą nazistyczna cenzura nie znalazła nic podejrzanego następujące uwagi: „Teraz okazuje się jak dobrze zrobiono, że wyrzucono tego oszusta Maksa Reinhardta i Toscaniniego Słyszy się teraz tylko niemiecką mowę. Wszerz i wzdłuż nie widać cudzoziemca na lekarstwo..." Wątpliwe też jest, czy i w sierpniu hotelarze salzburscy zainkasują swoje rekordowo wysokie ceny za pokoje...

Było w Salzburgu biuro podróżne dla ruchu zagranicznego. Obecnie biuro to jest zamknięte. Zaopatrywało ono wszystkich turystów w mieszkania. Głównym bowiem źródłem dochodu mieszczaństwa w Salzburgu był dobrze sytuowany obcy turysta Interes turystyczny był bardzo rozwinięty jeszcze przed festiwalami, przy czym jednak procent turystów „niearyjskich" i wtedy nie był zbyt wielki. Cały interes slazburski ucierpiał więc na czym innym, mianowicie na tym, że Arturo Toscanini posiada charakter. Trzeba pamiętać, że Reinhardt był niezwykle popularny w Salzburgu (bo mieszkańcy miasta zdawali sobie sprawę, co to pod względem gospodarczym dla nich znaczy, jeśli na jego „żydowskim" zamku Leopoldskrou gościł matkę prezydenta Roosevelta albo Vanderbilta). Misterium „Jedermann" oznaczało intratny, dobry interes niedzielny. Charakterystyczne były słowa wypwiedziane w zeszłym roku przez namiestnika dra Rehrla: „Najważniejsza rzecz, to waluty..." A te waluty umiał wyczarować dla kraju jedynie Toscanini Festiwale salzburskie przynosiły rocznie o siedm milionów szylingów więcej, od czasu kiedy Toscanini dyrygował.

Tylko nie cudzoziemcy

Ostatniego lata spotykano na autostradzie Ischl—Salzburg, na sto wozów najwyżej jeden niemiecki i dziesięć austriackich. Ale auta z Argentyny, Kanady, Meksyku czy Nowej Zelandii nie należały wcale do rzadkości. Śmieszniejszym byłoby zestawienie w tych warunkach statystyki „rasowej". Nowi władcy Austrii wie dzieli — i to należy stwierdzić — że paraliżują zupełnie w tym roku ruch turystyczny. Nie może więc być dla nich niespodzianką, że Ame

żerowali na tragedii uchodźców

Czerniowce. 24. 8. PAT. W Czerniowcach wykryto wielką aferę fałszerstwa paszportów rumuńskich, które dostarczano emigrantom żydowskim z Austrii. Aresztowano dotychczas 9 osób, w tym znanego adwokata czerniowieckiego dra Diamanta. Za fałszowane paszporty banda pobierała po 100.000 lei. Paszporty były dostarczane do Jugosławii i Węgier.

* * *

Czerniowce. 24. 8. PAT. W południowej Rumunii w gminie Beszenowa wybuchła wśród bydła epidemia pryszczycy, która, jak twierdzi prasa, została zawleczona do Rumunii z Jugosławii.

---

stosunków i żył jak mnich. Rzecz w tym, że był to człowiek uczony, a w owych czasach uczeni nie byli podobni do zwykłych ludzi. Pędzili oni dnie i noce na rozmyślaniach, czytając mądre księgi, na świat zaś spoglądali jako na marności i nie tracili czasu na słowa niepotrzebne. Mieszkańcy miasteczka rozumieli to dobrze i nie dokuczali lekarzowi czczą gadaniną. Byli radzi, że Bóg nakoniec zesłał im człowieka, który ich leczy, szczycili się nim i powtarzali:

— On wie wszystko.

Ale tego było za mało. Należało dodawać: „On kocha wszystkich". Człowiek ten miał cudowne, anielskie serce. Wszystkich mieszkańców miasta, choć byli to ludzie obcy, kochał jak własne dzieci. Sam miał suchoty i kaszlał, ale gdy go wzywano do chorego, spinał się bez wahania na najwyższe góry, lekceważył mróz i upał, gardził głodem i pragnieniem. Nie brał od chorych pieniędzy, i rzecz dziwna, gdy umierał ktokolwiek z jego pacjentów, szedł za jego trumną i płakał. Wkrótce stał się tak nieodzowny, że mieszkańcy dziwili się, jak mogli przedtem żyć bez niego. Wdzięczność ich nie miała granic. Dorośli i dzieci, dobrzy i źli, uczciwi i łotrzy — wszyscy szanowali go i czcili. Nigdy nie zamykał drzwi swego domu, wiedział bowiem, że nie znajdzie się człowiek, któryby mu wyrządził najmniejszą krzywdę. Pewnego razu powracał od chorego, i w lesie napadli go rozbójnicy, lecz poznawszy go, z szacunkiem obnażyli głowy i zapytali, czy mogą mu być w czymś pomocni. Odprowadzili go do samego miasta, uszczęśliwieni, że mogą temu szlachetnemu człowiekowi oddać choć taką przysługę.

I oto, człowieka tego, który świętością swą odgrodził się od wszelkiego zła, którego nawet rozbójnicy otaczali życzliwością, znaleziono pewnego razu zabitego. Zakrwawiony, ze zmiażdżoną czaszką, leżał na dnie parowu, i na bladej twarzy jego malowało się zdziwienie. Tak jest — nie strach i zgroza, lecz zdziwienie zastygło na jego twarzy, gdy ujrzał przed sobą zabójcę. Można sobie wyobrazić ów żal, jaki ogarnął całe miasta po śmierci lekarza. Wszyscy byli w rozpaczy, nie wierząc oczom własnym, i zapytywali siebie: kto mógł zabić tego człowieka? Sędziowie, którzy prowadzili śledztwo i dokonali oględzin trupa, orzekli: „Mamy tu wszystkie oznaki zabójstwa, ale ponieważ niema na świecie człowieka, który byłby zdolny zabić naszego lekarza, należy sądzić. że nie zaszła tu zbrodnia, mimo jej najoczywistsze znamiona, tylko okropny wypadek. Trzeba mniemać, że lekarz spadł w ciemności z góry i zabił się na śmierć".

Z tym zdaniem zgodzili się wszyscy. Lekarza pogrzebano, i nikt już nie mówił o śmierci gwałtownej. Wydawało się niemożliwe, by mógł istnieć nikczemnik, któryby podniósł rękę na lekarza. Przecie i nikczemność ma granice. Wszak prawda?

Nagle wyobraźcie sobie panowie, przypadek naprowadza na zabójcę. Zauważono, że pewien łotr, znany ze swych występków, przepija w szynku tabakierkę i zegarek, które były własnością lekarza. Zrobiono u niego rewizję i znaleziono jeszcze lancet w złotej oprawie. Czy potrzebne są inne poszlaki? Złoczyńcę zamknięto w więzieniu. Mieszkańcy byli wzburzeni lecz jednocześnie mówili:

— To nie do wiary! To niemożliwe. Baczcie, by nie popełniono omyłki. Zdarza się przecie, że wszystkie poszlaki mówią nieprawdę.

Na sądzie złoczyńca uporczywie zapierał się zbrodni. Wszystko przemawiało przeciw niemu, i przekonać się o jego winie było równie łatwo, jak stwierdzić, że ta ziemia jest czarna, lecz sędziowie jakby dostali obłędu: po dziesięć razy ważyli każdą poszlakę, nieufnie spoglądali na świadków, pili wodę... Sądzić zaczęli od samego rana, a skończyli późnym wieczorem.

— Oskarżony! — zwrócił się główny sędzia do zabójcy: — sąd uznał ciebie winnym zabójstwa lekarza i skazał ciebie...

Główny sędzia chciał powiedzieć: „na karę śmierci", lecz papier, na którym był wypisany wyrok, wypadł mu z rąk, i sędzia ocierając zimny pot z czoła, zawołał:

— Nie! Jeśli sądze fałszywie, niech mnie

rykanin, Anglik, Francuz, nawet czystej krwi aryjskiej, nie ma ochoty przyjeżdżać na wypoczynek do kraju, gdzie w jego oczach rozgrywają się sadystyczne sceny bicia itp. Żaden kulturalny cudzoziemiec nie ma ochoty być świadkiem tego rodzaju scen, — jak to kilka tygodni temu miało miejsce w Gastein i Badenie pod Wiedniem, — że się żydowskich kuracjuszy odosabnia i zmusza do zamieszkania w odrębnych hotelach. Fachowcy nazistyczni są na tyle dobrymi statystykami, ażeby mogli zdać sobie sprawę z tego, że położyli na obie łopatki cały ruch turystyczny, i że wszystkie pociągi „Kraft durch Freude" i autobusy hotelarskie, to czyste kpiny. Nie, nawet na powodzeniu austriackich kuracjuszy bardzo mało im zależy. „Idea" wymaga, ażeby Austriak całkowicie zmienił swą psychikę. A w tym wypadku najważniejszą rzeczą jest — jak najmniej cudzoziemskiego wpływu, jak najmniej wpływu z zewnątrz. Psychologowie spod batury Goebbelsa wiedzą dokładnie, ile niebezpieczeństwa mieści się w napozór niewinnej prywatnej rozmowie obcokrajowca z mieszkańcami okolic rządzonych przez dyktatorów.

O tak, obce waluty byłyby dla władców Austrii bardzo pożądane, ale nie obce myśli. A najbardziej niebezpieczni w krainie terroru są — wolni ludzie.

Z pobytu regenta Węgier w Niemczech

Kilonia. 24. 8. PAT. Awizo marynarki niemieckiej „Grille", mając na pokładzie regenta Węgier Horthy'ego i kanclerza Hitlera, wszedł dziś rano do kanału kilońskiego. Po przejściu kanału „Grille" wczesnym południem osiągnął śluzę Brunsbuettel, gdzie spotkał się ze statkiem linii okrętowej Hapag „Patria", na pokładzie którego znajduje się małżonka regenta pani Horthy, po czym oba statki skierowały się na Helgoland, gdzie stanęły na kotwicy.

Nowy konflikt U. S. A.—Meksyk

Waszyngton 24. 8. PAT. Departament stanu przesłał ambasadzie meksykańskiej notę, stanowiącą odpowiedź na notę Cardenasa w sprawie wywłaszczenia amerykańskich właścicieli ziemskich. Koła rządowe zachowują ścisłą tajemnicę co do treści, podając do wiadomości jedynie fakt wręczenia noty.

skarze Bóg, lecz przysięgam: ten człowiek jest niewinny! Nie mogę powziąć takiej myśli, by mógł się znaleźć człowiek, któryby się ośmielił zabić naszego przyjaciela lekarza. Człowiek nie jest zdolny do tak głębokiego upadku.

— Tak jest, niema takiego człowieka — przyświadczyli pozostali sędziowie.

— Niema! — Zawołał tłum: — wypuśćcie go!

Zabójcę puszczono wolno, i nikt z ludzi nie zarzucił sądowi niesprawiedliwości. I Bóg — mówiła babka moja — za tę wiarę w człowieka darował mieszkańcom miasta wszystkie grzechy. Bóg się raduje, gdy widzi, że człowiek jest Jego obrazem i podobieństwem, i smuci się, gdy, zapominając o godności człowieczej, sądzimy o ludziach gorzej, niż o psach. Niechby nawet wyrok uniewinniający przyniósł szkodę mieszkańcom miasteczka, wszelako pomyślcie, jako dobroczynny wpływ miała na nich ta wiara w człowieka, wiara, która przecie nie pozostanie martwa: pielęgnuje w nas bowiem szlachetne uczucia, uczy wielkoduszności, nakazuje miłość i szacunek dla każdego człowieka. Każdego! I to jest najważniejsze.

Pan Michał skończył opowiadanie. Mój sąsiad chciał mu coś odpowiedzieć, lecz starszy ogrodnik uczynił gest, oznaczający, że nie lubi sprzeciwów, odszedł na stronę i z powagą na twarzy zarządzał w dalszym ciągu pakowaniem kwiatów.

Lady Nancy Astor — najpopularniejsza kobieta Anglii

Pani Astor była pierwszą kobietą wybraną do Izby Gmin przed 19 laty. Okoliczność ta uczyniła ją obok królowej najbardziej znaną kobietą w Anglii. Nie dba ona wcale o sukcesy. Zanim ją wybrano po raz pierwszy, oświadczyła:

— Pragnę być normalnie pracującym członkiem parlamentu i w żadnym razie nie uchodzić za osobliwość.

Droga do kariery

Na czym więc polega sekret, że nie przestaje być przedmiotem ciągłego zainteresowania opinii publicznej? Podziw ten można przypisać po części niezwykłym zaletom kobiety, której udało się usunąć wszystkie przeszkody i „wysunąć się" na jedno z czołowych stanowisk społecznych. Nie było to łatwe zadanie w sztywnej atmosferze epoki Edwarda VII dla kobiety i Amerykanki znanej z ostrego języka. Przezwyciężyła jednak przeszkody, stawiane przez londyńskie sfery towarzyskie z taką samą łatwością, z jaką będąc jedną z urodziwych panien Langhorn, przeskakiwała w galopie płoty na plantacjach swego ojca w Wirginii. W międzyczasie przyszła wojna i usunęła bariery wzniesione na drodze kobiecych dążeń. Lord Astor otrzymał godność para założył szpital w Plymouth i żona jego, przezwyciężywszy wszystkie sprzeciwy, zasiadła w Izbie Gmin.

Ciernista droga pierwszej posłanki

Potężna grupa posłów postanowiła obrzydzić jej do tego stopnia rolę posłanki, żeby odeszła ją chęć ubiegania się po raz drugi o tę godność.

— Panowie których znałam od dawna udawali, że mnie nie widzą, gdy przechodzili obok mnie przez kuluary — opowiadała. — Twierdzili, że nie wytrzymam nawet w ciągu sześciu miesięcy takiego lekceważenia. Wytrzymałam jednak.

Najabrdziej podobała się jej odpowiedź udzielona wybitnemu członkowi gabinetu, znanemu z uszczypliwości, gdy widział się w końcu zmuszonym do złożenia jej gratulacji z okazji otrzymania mandatu:

— Przecież zasiadam już od sześciu miesięcy w Izbie, a pan jeszcze mnie nie zauważył.

— Ponieważ niechętnie widzę kobietę w parlamencie — odrzekł. — Gdy pani zajęła swoje miejsce, miałem wrażenie, jakby kobieta wdarła się do mojego kąpielowego pokoju.

— Gdybym była tak brzydka, jak pan nie obawiałabym się, że kobieta może to uczynić — odcięła się pani Astor.

Na trybunie wiecowej

Pozyskanie sobie wyborców w przemysłowym okręgu Plymouth nie było rzeczą łatwą. Udało jej się jednak częściowo przez okazywanie biedakom współczucia, częściowo przez śmiałe metody usunięcia wszystkich przeciwników, zarówno członków Labour Party oraz liberałów, jako kandydatów, wysuniętych przez... piwowarów. Gdy stawała na trybunie, wyborcy wiedzieli, że kampania wyborcza będzie nie mniej fascynującą, niż dobry mecz piłki nożnej. Mało było mężczyzn którzy potrafili tak dowcipnie reagować na uwagi audytorium, jak lady Astor.

Niewiele sobie robi z osoby przeciwnika. Mówi wszystko, co ma na języku.

— Jest pan wprawdzie starym grubianinem — rzekła pewnego dnia do Lloyda George'a — ale pan mi się podoba.

— Lubię tego chłopaka — wyraziła się na pewnym publicznym zebraniu o Edwardzie VII., ówczesnym księciu Walii, ku wielkiemu przerażeniu obecnych.

Mówiła to szczerze, bez ukrywania tej myśli Książę zdobył sobie jej serce, interesując się coraz bardziej socjalnymi zagadnieniami. Lady Astor obdarzona jest w wysokim stopniu odwagą polityczną. Dowiodła jej, występując przed trzema laty w sprawie kontroli urodzeń. O ile uzna coś za słuszne żadna siła nie powstrzyma jej od wypowiedzenia swego zdania.

„Nancy, wracaj do Ameryki!"

Przeprowadziła już wiele ustaw, między innymi prawo, zabraniające sprzedaży alkoholu młodzieży, liczącej poniżej 18 lat. Wymogła prawo o zatrudnieniu nieletnich i otwieraniu szkół dla pielęgniarek niemowląt. Jej komiczne często i groteskowe sposoby podejścia do rzeczy wywoływały nieraz poruszenie w Izbie i ironię posłów. Nie trzeba jednak zapominać o sumie odwagi, niezbędnej, aby przeciwstawić się wrogo usposobionemu zgromadzeniu. Nie należy wcale do przyjemnych uwagi i okrzyki, jakie się rozlegają, gdy ta postanka podnosi się z krzesła, aby wygłosić swoje zdanie.

— Siadaj! Zamknij usta!

— Nancy! Wracaj do Ameryki!

Niewielu mężczyzn wytrzymałoby długo na posterunku, spotykając się wciąż z niechęcią. Lady Astor była prawdopodobnie nie mniej wrażliwa pod tym względem, niż inni początkujący politycy, potrafiła jednak zachować nazewnątrz niewzruszony spokój. Ponawia niestrudzenie swoje przemowy, dopóki Izba doprowadzona do rozpaczy bezskutecznością wysiłków, zmierzających do zmuszenia posłanki, aby zamilkła, pozwala jej w końcu wypowiedzieć, co ma na myśli.

Week-endy w Cliveden

Jako polityczna gospodyni, jest lady Astor wprost niezrównaną. W domu Astorów przy St. James Square nie ma partyjnych różnic. Schodzą się tam politycy, przedstawicielki Armii Zbawienia, przemysłowcy, pisarze lewicowi i mnóstwo wybitnych cudzoziemców. Był to może jedyny dom w Londynie, gdzie były książę Walii obcował swobodnie ze zwykłymi śmiertelnikami. Zebrania weekendowe u lady Astor w Cliveden w dolinie Tamizy są instytucją narodową. Spotykają się tu ci sami ludzie, lecz panuje większa swoboda i możność porozumienia się. Lady Astor przewodniczy tym zebraniom z humorem, udzielającym się wszystkim obecnym. Potrafi przy śniadaniu rozweselić wszystkich swymi pomysłami, w chwilę pónie] pobudzić jakiegoś przedstawiciela związków robotniczych do gorącej sprzeczki na temat nadliczbowych godzin pracy. Po gościnie uprzejma gospodyni zaprasza gości na partię golfa, po której rozpoczyna rozmowę o rozbrojeniu z przybyłym z Londynu ministrem. Krążyły wieści że w Cliveden u lady Astor zbiera się grupa polityków sprzyjających Hitlerowi i Trzeciej Rzeszy. Lady Astor zaprzeczyła temu stanowczo.

Amerykanie słabo w ogóle pojmują charakter angielskich politycznych weekendów. Okoliczność ta podkreśla tym dobitniej mistrzostwo pani Astor w kierowaniu polityczną dyskusją. Weekend w Cliveden jest nie tylko zajmujący, lecz wybitnie ważny, dzięki bowiem taktowi pani Astor, zapobiega się często na zebraniach w Cliveden brzemiennemu w skutki zaostrzeniu się stosunków międzypartyjnych. Nic też dziwnego, że wpływ jej na angielską politykę nie daje się w żadnym wypadku zlekceważyć.

MAŁY FEJLETON

PLUSKIEWKA

Obudziłem się zrana, śmiejąc się do życia i świata, zapaliłem lampę, spojrzałem na zegarek, ujrzałem, że jest siódma minut piętnaście, odrzuciłem kołdrę i wstałem, świeży i gotów rozpocząć nowy dzień. Zrobiłem kilka kroków w stronę drzwi balkonowych, aby podnieść żaluzję i wpuścić do pokoju świeże powietrze. — Nagle poczułem ostry, kłujący ból w pięcie i odrazu zniknęło moje poczucie szczęścia i mój piękny uśmiech pod adresem świata i ludzi.

Szybko podniosłem nogę i wyobraźcie sobie, pośrodku pięty tkwiła pluskiewka, tkwiła mocno i pewnie.

W następnej chwili miałem ją w ręku, a po następnych dwu sekundach zbudziłem moją żonę, moją służbę, wszystkie moje psy i wszystkie moje dzieci (uciążliwa jest taka duża rodzina), a gdy mnie otoczyli z zaspanymi oczyma, rzekłem do nich z wielką powagą:

— Kto z was rozsypał pluskiewki, tak, że gdy robi się dwa kroki, tkwią one już w pięcie?

— Straszne! — rzekła moja żona, która najszybciej otrzeźwiała ze snu.

— Ale przecież była tylko jedna!

— Jedna! A może to za mało? Spróbuj stanąć na jedną, a potem, powiedz mi, czy to wystarcza!

— Ale nie sądzisz przecież, że uczyniliśmy to rozmyślnie? Nie rozsypujemy pluskiewek, abyś ty na nie wchodził.

— Nie, ale to było by lepsze. Gdyby się wiedziało, że żyje się z ludźmi, którzy na tej drodze polują na nasze życie, to by się przynajmniej było ostrożnym. Chodziło by się uważniej i wiedziało, na co się jest narażonym. A tak, człowiek nie wie, co się może stać. Wszystko jest niepewne.

— Pluskiewka nie jest przecież tak niebezpieczna.

— Małych ran i biednych rodziców nie wolno lekceważyć. Były wypadki, że ludzie umierali od ukłucia igłą. Następuje to, gdy tworzy się wrzód i zakażenie krwi! Pomyśl o odpowiedzialności, gdy co się stanie!

— Wymyj ranę i zajodynuj, jak to zawsze czynisz, wówczas nic się nie stanie. I na to zrób opatrunek.

— Udało się — rzekł mój starszy syn.

Wówczas przypomniała mi się historia, którą czytałem w tych dniach. Historia o człowieku, który żeglował całkiem sam w małej łódeczce dookła kuli ziemskiej i gdy przybył do wybrzeża Afryki, zanocował w łódce przy brzegu. Rozsypał wówczas pluskiewki po pokładzie, aby nie niepokoili go murzyni, którzy chodzą boso.

— Nie jestem murzynem i dzięki Bogu nie jesteśmy w podróży dookoła świata. Zresztą, ta historia jest zmyślona. Przynieś mi teraz flaszeczkę z jodyną!

Moja rana została wymyta i przewiązana i moja rodzina — moja żona, moje dzieci, moja służba i moje psy (uciążliwa jest taka duża rodzina) wróciła do swych łóżek. Ubrałem się i poszedłem na codzienny spacer poranny. Dziwne to, ale mogłem chodzić.

Gdy wróciłem do domu, moja żona była już ubrana i po śniadaniu. Rzekła do mnie:

— Chcę ci opowiedzieć małą historyjkę. Jest ona bardzo krótka. W Chinach — historia ta działa się w Chinach — rodziny są znacznie liczniejsze, niż u nas. Mieszka się tam razem z zięciami, dziećmi, wnukami, prawnukami, kuzynkami, ciotkami, teściowymi i wujami. Była tam pewnego razu rodzina, która składała się prawie z tysiąca członków.

— Przypuszczam, że mieli sporo kłopotu z wypełnianiem listy mieszkaniowej. Ale proszę cię, mów dalej.

— A więc ta wielka rodzina odznaczała się niezwykłą harmonją panującą między jej członkami. Nigdy nie padło tam żadne przykre słowo. Wszyscy traktowali się nawzajem z niezwykłą uprzejmością i dobrocią, serdecznością i współczuciem. Sława tej rodziny rozeszła się po całym kraju. W końcu również cesarz dowiedział się o tych przykładnych poddanych żyjących w takiej zgodzie. Pewnego razu, gdy jechał przez swój kraj, odwiedził tę osobliwą rodzinę, aby się jej z bliska przyjrzeć. Poprosił ojca rodziny o wytłumaczenie tej zagadki. W jaki sposób mogą żyć w takiej harmonii?! Pan domu wziął kawałek papieru i napisał na nim kilkaset razy to samo słowo:

Łagodność, łagodność, łagodność.

— To jest śliczna historia — rzekłem — I to jest dowodem, o czym dotychczas nie wiedziałem napewno, że w Chinach nie mają pluskiewek. Gdyby mieli pluskiewki, to rodziny były by mniej liczne, a ich członkowie byli by mniej łagodni, ku pożytkowi cesarza, który by wówczas nie musiał wtrącać się do prywatnego życia swych poddanych.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i moja córka przyszła ze szkoły na śniadanie. Nie znała ona jeszcze historii z pluskiewką, gdyż ma najmocniejszy sen w całej rodzinie. Stała i patrzyła na nas badawczo, jak to jest w zwyczaju u nowoczesnej młodzieży i wówczas opowiedziałem jej wszystko od początku do końca z dokładnymi szczegółami.

— Czy pluskiewka jeszcze tkwi w pięcie, czy też ją już wyciągnąłeś?

— ...?

— A więc chciałabym wiedzieć, o czym się tu jeszcze mówi?

Wówczas udałem się do mojego cichego pokoiku i zacząłem płakać. Boże, jak samotny jest zawsze mężczyzna wśród kobiet

GWIAZDY FILMOWE

otrzymują więcej niż na to zasługują

Amerykański potentat filmowy w Warszawie

Warszawa. 24. 8. PAT. Od kilku dni bawi w Warszawie amerykański potentat filmowy Joseph M. Schenk, prezes rady nadzorczej wytwórni Fox Film Corporation.

W dniu wczorajszym p. J. M. Schenk przyjął w Hotelu Europejskim przedstawicieli prasy, którym udzieli wyjaśnień o celach swej wizyty w Polsce, a przy sposobności dał garść informacyj, dotyczących wytwórni Foxa.

P. Schenk przybył do Europy, aby zbadać rynki odbiorców filmów amerykańskich, a podróż swą rozpoczął od Polski. Pragnie on poznać zainteresowania i wymagania publiczności polskiej, by zorientować się, jakie filmy mogą najbardziej nas interesować. Dyrektor Schenk interesuje się w Polsce, podobnie, jak w innych krajach, które odwiedza, miejscowymi siłami artystycznymi, by je ewentualnie pozyskać dla swej wytwórni.

Jeżeli chodzi o produkcję Foxa, to opiera ona dobór swego programu na wyczuciu psychologii widza, przewidując jak gdyby genre, który może weść w modę i zdobyć sobie największą popularność. Komedyj muzycznych Fox zaprzestał na razie produkować, nie robi również filmów historycznych, a jedynie wydarzenia histryczne wykorzystuje jako tło akcji jak np. w nowym wielkim filmie „Suez".

Na zapytanie czy filmy o wysokiej wartości artystycznej kalkulują się finansowo, dyrektor Schenk odpowiedział przecząco, dając jako przykład film „Ziemia obiecana", który nie miał tego sukcesu, na jaki niewątpliwie zasługiwał. Filmy tej wartości prdukuje się jednak — mimo, iż nie są kasowe, ze względów czysto prestiżowych. Dużo jednak takich filmów wytwórnia produkować nie może.

Jeden z obecnych dziennikarzy zwrócił uwagę dyrektra Schenka, że w polskich kołach filmowych panue przekonanie, iż wytwórnie amerykańskie zabierają z Europy artystów w tym celu, aby im tam w krótkim czasie popsuć karierę.

Dyr. Schenk odpowiedział, iż jeżeli artyści europejscy często odpadają, to dzieje się to tylko dlatego, że — jak np. Simone Simon, nie zdołali dostatecznie opanować języka angielskiego, albo jak np. Lilian Harvey — nie przypadli do gustu publiczności amerykańskiej.

Dyr. Schenk mówił następnie o zaletach systemu amerykaskiej cenzury filmowej, którą stworzyły same wytwórnie, stawiając na jej czele b. ministra poczt Hyze, podkreślił dodatnią stronę metody „wypożyczania" gwiazd ekranu, przy czym jest rzeczą charakterystyczną że wytwórnia wypożyczając artystę, płaci nie jemu, lecz wytwórni z której artysta był wypożyczony, mówił o honorariach artystów filmowych, zaznaczając żartobliwie, że „wszystkie gwiazdy otrzymują więcej niż na to zasługują" etc.

uśmiechnij się

Lekarze

— Dlaczego ma pan tak nieszczęśliwą minę, panie kolego, czy umarł może panu pacjent?

— Wprost przeciwnie. Jeden wyzdrowiał i to był właśnie mój jedyny pacjent.

Skażone szczęście

— Słuchaj, Grisza, czy to prawda, że po ukończeniu budownictwa socjalizmu, wódki już nie będzie?

— Naturalnie, że nie!

— A mówili, że wszystkim będzie dobrze!

Sen i jawa

Punkt ciężkości życia parlamentarnego Anglii spoczywa w Izbie Gmin, która często bywa widownią gwałtownych, pełnych dynamiki scen. Natomiast przebieg posiedzeń Izby Lordów jest niezwykle spokojny, monotonny i, szczerze mówiąc, nudny.

— Zdrzemnąłem się kiedyś na posiedzeniu Izby Lordów — opowiada książę Devonshire — i śniło mi się, że wygłaszam mowę. A kiedy się obudziłem, okazało się, że... istotnie wygłosiłem mowę!

Życie i sąd

— Dlaczego skarżona usiłowała oblać swego narzeczonego kwasem solnym?

— Dlatego, że był strasznie skąpy, panie sędzio. Najpierw obiecywał, że mi kupi auto — a potem nie chciał nawet kupić wózka dla dziecka!

Żywy inwentarz

W małym hoteliku na prowincji jakiś gość robi piekielną awanturę.

— To skandal! Tej nocy znalazłem w łóżku 3 pluskwy!

— Tylko trzy? — dziwi się dyrektor. — To widocznie ten gość, który mieszkał przed panem w tym numerze, musiał zabrać dwie!...

Miłość w liczbach

Gdy dwoje młodych ludzi pozna się, to są sobą oczarowani przez trzy godziny.... Namyślają się przez trzy dni... Pożądają siebie przez trzy miesiące.... Tolerują siebie przez trzy lata.. i kłócą się przez lat trzydzieści.

Dla jedynej

Młody człowiek wchodzi do sklepu i pyta:

— Czy są widokówki z napisem: „Dla jedynej"

— Są!

— To proszę o dwanaście sztuk.

KRAKÓW wczoraj i dziś

„Ratujcie wasze dzieci przed zarazą moralną!"

Szlachetny apel prof. Bujwida

W związku z ostatnimi napadami na przechodniów, które powtarzają się na ulicach Krakowa, znany uczony, nestor profesorów U. J. Dr. Odo Bujwid ogłosił w prasie następujące oświadczenie:

„Obok napadów bandyckich, o jakich coraz częściej słyszymy w kraju mnożą się w zastraszający sposób objawy partyjnego zdziczenia. Przed kilkoma dniami, został ciężko pobity i poraniony dziennikarz krakowski. Napastnicy pod osłoną nocy pokaleczyli człowieka. Jaki cel tej napaści? Taki czyn dyskredytuje i spada winą na całe społeczeństwo.

Ojcowie i Matki! Ratujcie Wasze dzieci przed tak straszną moralną zarazą, która plami cały nasz naród — dawniej a może jeszcze dotąd — uważany za naród szlachetny i rycerski".

PROF. ODO BUJWID

Strajk okupacyjny w „Ziarnie" i uniewinnienie 10 robotników

W fabryce „Ziarno" w Krakowie wybuchł w ubiegłym roku strajk okupacyjny. W wyniku tego strajku władze prokuratorskie oskarżyły 10-ciu robotników o ograniczenie praw osób trzecich. Przed Sądem Grodzkim w Krakowie stanęli Jan Gałwanowski i 9-ciu tow. oskarżeni o to, że w krytycznym czasie biorąc udział w strajku okupacyjnym zmuszali inne osoby do porzucenia swych czynności. Wszyscy zostali zasądzeni na kary aresztu od 3-ch do 4-ch tygodni, z zawieszeniem na dwa lata.

Na skutek wniesionego odwołania, robotnicy ci odpowiadali dzisiaj przed Sądem Okręgowym, gdzie wszyscy zostali uniewinnieni. Sąd przyjął, że jakkolwiek strajk okupacyjny miał miejsce, to jednak nie dowiedzione zostało, aby ci właśnie oskarżeni zmuszali kogoś do zaniechania czynności.

Zabił staruszkę kamieniem w wyniku sporów rodzinnych

Między dwoma rodzinami Pabianów, we wsi Wrząsowice pod Krakowem, dochodziło do nieustannych kłótni i sporów na tle majątkowym. Sprawy te były również tematem licznych procesów.

W maju br. doszło do większej awantury w czasie której syn Józefy Pabianowej pobił dotkliwie ojca Mieczysława Pabiana, tak, że musiano go przewieść do szpitala.

W kilka dni później Mieczysław Pabian spotkał na drodze Pabianową i wówczas doszło do awantury, w czasie której ugodził ją kilkakrotnie kamieniem w głowę, powodując jej śmierć.

Oskarżony o zabójstwo w afekcie, stanął dziś Pabian przed sądem krakowskim. Oskarżony tłumaczył się, że Pabianowa zaczepiła go, obrzuciła wyzwiskami, a w końcu uderzyła i wówczas dopiero on zareagował. Trybunałowi przewodniczy s. o. dr Bobilewicz. Oskarża prok. dr Ojrzanowski, broni adw. dr Aschenbrenner.

Wywołał awanturę w poczekalni kolejowej i pobił dotkliwie biletera

Bileter kolejowy w Rabce - Zdroju Stanisław Wyleżanowski, zamykając w dn. 19 lipca ub. r. około północy poczekalnie stacyjne zauważył na ławce śpiącego pasażera, niejakiego Piotra Miśkowca. Gdy portier poprosił gościa, aby opuścił poczekalnię, wówczas Miśkowiec rzucił się na niego i pobił go do krwi, zadając mu dwie rany na głowie.

Za to przestępstwo Miśkowiec odpowiadał przed sądem okręgowym karnym w Krakowie. Oskarżony tłumaczył się, że w krytycznym dniu upił się z okazji wzięcia go do wojska, a przyczyną zajścia był portier, który zrzucił go z ławki. Sąd skazał go na 7 miesięcy bezwzględnego więzienia.

Start samolotów uczestniczących w ogólnopolskich zawodach lotniczych

Dziś w środę od rana przybywać będą na lotnisko w Czyżynach w Krakowie samoloty, biorące udział w ogólnopolskich zawodach lotniczych.

Aparaty przybywać będą prawdopodobnie od godz. 7 do 15.

Z Krakowa nastąpi dalszy start do ostatniego etapu lotu przez Katowice, Częstochowę, Łódź do Warszawy, gdzie nastąpi zakończenie zawodów.

Straszna śmierć rowerzystki

Na drodze z Oświęcimia do Porąbki spadła z roweru 27-letnia Stefania Komorówna córka rolnika. Dziewczyna uderzyła przy tym o kamień przydrożny tak fatalnie, że doznała pęknięcia czaszki a nadto złamania prawej ręki w 2 miejscach.

Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala, gdzie jednak tego samego dnia zmarła.

—<>—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Środa, godz. 8 wiecz.: „Wiosenne porządki".

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Pat i Patachon w raju" i „Blaski i cienie kobiety".

APOLLO: „Dwaj mężowie pani Vicky" (Loretta Young i Tyrone Power).

ATLANTIC: „Człowiek, który żył dwa razy" (Ralf Bellamy, Maria Marsh) i „Lot straceńców" (Peter Lorie).

LOPP.: Od wtorku do czwartku (William Powell i Myrna Loy).

PROMIEŃ: „Ucieczka Tarzana" i „W obronie dziecka".

STELLA: „Kaprys milionera"

SZTUKA: „Ludzie Wisły".

Lokajskiemu dokonano trepanacji czaszki

Kusociński nie wyjedzie do Paryża

We wtorek w szpitalu Centrum Wyszkolenia Sanitarnego dokonana została operacja trepanacji czaszki znanemu lekkoatlecie, Eugeniuszowi Lokajskiemu, który zachorował poważnie skutkiem komplikacyj z zapaleniem ucha środkowego. Operacji, która trwała pełną godzinę, dokonał pułk. dr Brzosko. Lokajski przebywać będzie w szpitalu 2 miesiące.

* * *

Janusz Kusociński, który przebywał od tygodnia w tymże szpitalu, odchodzi do domu we środę. Ze względu na zbyt krótki termin dla treningu Kusociński zrezygnował ostatecznie z udziału w mistrzostwach Europy, zamierza jednak startować w meczu Polska — Węgry 18 września w Budapeszcie.

—<>—

Spływ kajakowy Dniestrem do Zaleszczyk

Lwowski okręg Polskiego Związku Kajakowego organizuje drugi spływ kajakowy Dniestrem z Halicza do Zaleszczyk w czasie między 18 a 25 września w związku z obchodem winobrania w Zaleszczykach. Trasa spływu wynosi 175 km. i prowadzić będzie przez najpiękniejszą część Dniestru. W spływie mogą wziąć udział członkowie Polskiego Związku Kajakowego. Uczestnicy muszą posiadać własne kajaki, namioty i wyżywienie na 4 dni. Uczestnikom przyznane będą 66 proc. zniżki kolejowe z miejsca zamieszkania do Halicza i z Zaleszczyk z powrotem do miejsca zamieszkania.

—<>—

Nie będzie pojedynku Woodersona z Harbigem

Syndney Wooderson oświadczył, że na mistrzostwach lekkoatletycznych Europy w Paryżu startować będzie jedynie na 1500 m. W ten sposób nie dojdzie do sensacyjnego pojedynku na 800 m. pomiędzy Woodersonem i Harbigiem. Możliwe jednak, że organizatorom uda się skłonić Woodersona do zmiany swej decyzji.

—<>—

Dr Lustgarten nie przyjął meczu Ruch—AKS

Wydział spaw sędziowskich Pol. Zwiozku Piłki Nożnej wpznaczył juó obsadę sędziowską na pierwsze mecze finałowe o wjście do Ligi a mianowicie: 28 bm. Garbarnia — Union Touring p. Halber, PKS Łuck — Śląsk p. Kurzweil, 4 września Union Touring — Śląsk p. Kryszak, Garbarnia — PKS p. Wosiński.

Na mecze lig. 4 września wyznaczono sędziów następujących: Crarcovia — AKS, p. Haslbusch, Polonia — ŁKS, p. Strzelecki, Warta Pogoń p.Rettig, Ruch — Wisla p. Kuchar, Śmigły — Warszawianka p. Zioło.

Obsada sędziowska na mecz ligowe 28 bm. którą podaliśmy przed tygodniem pozostała bez zmian jedynie wobec rezygnacji dr Lustgartena niewiado jeszcze kto poprowadzi mecz Ruch — AKS, gdyż kluby ni uzgogdniły jeszcze nowego kandydata.

—<>—

Tabela rozgrywek o wejście do ligi okręgowej

1)	Mościce	6	10:2	20:7
2)	Dąbski	6	9:3	19:7
3)	Sandecja	5	6:4	13:13
4)	Kadeł	5	4:6	12:11
5)	Kielce	6	3:9	9:21
6)	Azotania	6	2:10	6:20

Jak z powyższego widać prowadzą nadal Mościce przed Dąbskim. Decydująca zatym rozgrywka odbędzie się między Mościcami i Dąbskim na boisku Mościc, gdzie drużyna ta gra wprost wspaniale i roznosi każdego przeciwnika.

UCIECHA: „Agentka H. 21" Erich v. Stroheim i in.) i „Złote kobietki".

WANDA: „Ślepy zaułek" (Silvia Sydney i inni).

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Chmielewski na ringu w Buffalo walczy 29 b. m. z Hughesem

Władysaw Zbyszko Cyganiewicz nadesłał jednemu z pism warszawskich ciekawe informacje o Chmielewskim:

NOWY JORK, w sierpniu.

W Bostonie mieliśmy bardzo złe pogody, deszcz lał niemal codziennie, a potem znów upały. Zauważyłem, że wpływało to bardzo źle na formę Chmielewskiego i wobec tego postanowiłem odwołać mecz, który miał się odbyć 8 sierpnia.

Zakontraktowałem drugi mecz, który się odbędzie w dniu 29 sierpnia w Buffalo. Przeciwnikiem Henryka będzie obiecujący bokser amerykański William Hughes. Jest to już poważny przeciwnik i walkę z nim będę uważał jako początek wielkiej kampanii, którą rozpoczyna Chmielewski o tytuł mistrza świata.

Gdyby mu się ten mecz udało wygrać, przyjdzie kolej na Apostoliego i Hostaka. Choć Chmielewski jeszcze nie ma wyrobionego nazwiska w Ameryce, staje się już popularny. Bardzo się zdziwiłem, że nadeszły już dla niego zaproszenia z Argentyny i Australii. Oferty te odrzuciłem, gdyż uważam, że na razie jest ważniejsze aby Chmielewski zdobył dobrą markę w Ameryce.

Wobec złej pogody jaka panowała w Bostonie, przewiozłem Chmielewskiego na wieś do Old Orchard, gdzie będzie trenował aż do spotkania z Hughesem.

A teraz kilka słów o Talunie. Sezon zapaśniczy skończył się właśnie w Ameryce w lipcu. Teraz atleci wypoczywają przed jesienną kampanią. Z ostatnich walk Taluna należy zanotować zwycięstwo nad Billy Wagnerem po 14 minutach. W drugim meczu nasz olbrzym rzucił go na łopatki już po 6 minutach. Spotkanie to było na arenie Broadway.

Następnie Talun przeszedł ważny egzamin — po raz pierwszy spotkał się z zapaśnikiem o ustalonej marce zaliczającym się do pierwszej klasy.

Był to Irlandczyk O'Mahonney.

Po raz pierwszy rzucił go na deski w 20 minucie i tak go grzmotnął, że nie było co zbierać. W drugim meczu Talun rozprawił się ze swym rywalem po kilkudziesięciu sekundach.

Następnym jego przeciwnikiem, już w sezonie jesiennym, będzie sławny Don George — zapaśnik ożeniony z córką księcia Sarawaku. Don George — to ex mistrz świata. Jest on chlubą Buffalo, gdzie się urodził. Ma on w tym mieście wspaniały hotel.

A teraz kilka słów o rozwodzie Taluna — sprawie, która podobno wywołała taką sensację w Polsce. Talun znalazł się teraz w zupełnie innym środowisku i tu zrozumiał, że nic go nie łączy z małżonką. Talun opowiadał mi, że jest nieszczęśliwy, że został zmuszony do ożenku i w domu miał wieczne piekło.

Trudno się więc dziwić naszemu olbrzymowi, że chciał zasmakować wolności. Tym bardziej, że atleci mają w Ameryce wielkie powodzenie u kobiet. Otrzymuje on tygodniowo 25 listów z propozycjami małżeńskimi. Jeden z zapaśników kijowskich, Sergiejewski, ożenił się z damą posiadającą 60 milionów posagu, a atleta Zaharias pojął za żonę Babe Didrickson — sławną mistrzynię olimpijską. Podobnych przykładów w świecie zapaśniczym i bokserskim można by zacytować bardzo wiele. Chociażby Tunney czy też Friemonte. Atleta Sonnenberg poślubił sławną aktorkę Judith Allan, a pierwszą żoną Dempseya była Estel Taylor.

Proszę się nie dziwić, że Talun w tej chwili inaczej zapatruje się na te sprawy...

Przed meczem o puchar Davisa Ameryka-Australia

W dniu 3 września w Filadelfii rozpoczyna się wielki mecz finałowy o puchar Davisa pomiędzy zespołem U. S. A. i Australią.

Amerykanie nie zestawili jeszcze swej drużyny, jakkolwiek rozporządzają wielkim rezerwuarem graczy.

W związku z tym informuje kapitan związkowy mr. Walter Pate.

— Nie jestem w stanie powiedzieć jeszcze nic pewnego w sprawie składu drużyny — mówi p. Pate, — który według regulaminów powinien być zgłoszony na 10 d.n. przed meczem. Oczywiście nie ulega najmniejszej wątpliwości udział Budge'a. Również wiadomo, że ten sam gracz wraz z Mako będzie bronił naszych barw w dublu. Wybór drugiego reprezentanta w singlu pasjonuje w obecnej chwili świat sportowy Ameryki. Nie jest wykluczone że skorzystamy z usług młodziutkiego Riggsa który ostatnio wygrał turniej w Rye. (Naszym zdaniem, udział Riggsa jest już dawno zdecydowany. Wskazuje na to fakt, że mr. Pate nie pozwolił mu uczestniczyć w turnieju w Newport, oszczędzając jego siły).

— Uważam Riggsa za fenomena, — ciągnie dalej mr. Pate, — kto wie czy w tej chwili nie zasiguje już na drugie miejsce na liście światowej. W roku bież. grał 18 turniejów, z których 15 wygrał. Pobił takich asów, jak Parker-Pajkowski, Hunt i Garnt, Wood.

Riggs ma obecnie 20 lat. Urodził się w Chicago i większość swego życia przepędził w Kalifornii. Zadziwia ona niesłychaną wytrzymałością i skutecznością gry. Zwycięża nie bawiąc się w żadne kombinacje. Najgorszą jego wadą, tak często obserwowaną wśród młodych talentów, jest zarozumiałość.

Oto co myśli o Riggsie Budge:

— Nie mam zaufania od jego młodego wieku i doświadczenia — mówi rudowłosy mistrz świata. W finale spotkamy się z Australią. To niezmiernie groźny przeciwnik, być może, że losy meczu zależeć będą od wyniku w grze podwójnej. Nie jest wcale pewne że dubla wygramy i musimy mieć pewność, iż drugi nasz reprezentant zdobędzie potrzebny punkt do zwycięstwa. Przyznam się, że nie wierzę, aby Riggs wygrał oba single z Australijczykami.

SPORT W HISZPANII

W Hiszpanii na terenach zajętych przez wojska gen. Franco przystąpiono, jak już donosiliśmy, do zorganizowania oddzielnych związków sportowych, niezależnych od związków barcelońskich.

Niektóre z tych związków zostały już uznane przez międzynarodowe federacje. M. in. Międzynarodowa Federacja Piłkarska zgodziła się przyjąć chwilowo jako członków dwa związki hiszpańskie z Salamanki i Barcelony. Związek barceloński należał od dawna do federacji a przyjęcie związku z Salamanki umożliwia temu ostatniemu rozgrywanie międzynarodowych spotkań piłkarskich.

Ostatnio w Bilbao założony został hiszpański związek kolarski. Związek ten zwróci się do Międzynarodowej Federacji Kolarskiej, która obradować będzie niebawem w Amsterdamie o przyjęcie do federacji.

W ub. niedzielę w Bilbao rozegrane zostały pierwsze szosowe mistrzostwa kolarskie Hiszpanii. Mistrzostwo zdobył słynny kolarz hiszpański Trueba.

—oo—

Mecz piłkarski Anglia — Norwegia

Angielski Związek piłkarski postanowił rozegrać zakontraktowany mecz z Norwegią dnia 21 listopada w Liverpoolu. Po raz pierwszy międzypaństwowy mecz z drużyną kontynentu europejskiego odbywa się poza Londynem.

Reprezentacyjna kadra bokserów

W związku z czterema najbliższymi meczami państwowymi P.Z.B. wyznaczył bokserów, którzy będą brani w rachubę przy ustaleniu drużyn reprezentacyjnych.

Wybrano następujących zawodników: waga musza: Jasiński, Lejdzin, Sęk, Gąsiorek, waga kogucia: Sobkowiak, Czerwiński, Górecki i Szwed waga piórkowa: Czortek, Koziołek, Augustowski, waga lekka: Woźniakowski, Kowalski, Kajnar, Polus waga półśrednia: Kolczyński, Janiak, Jarecki, Grądkowski, waga średnia: Pisarski, Sułczyński, Ożarek, Gankowski, waga półciężka: Szymura Klimecki, Krolak, Pietrzak, waga ciężka: Piłat, Doroba, Białkowski, Sadowski.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa. Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.